№ 79. Lwów — Piątek dnia 7 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 3 ct.
tłustym garmondem „ 5 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 20 ct.

Dziś: Św. Hermana W. | Sob. Hawr.
Jutro: Św. Dyonizego | Matrony S.

Adres Redakcyi i Administracyi
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 35
Zachód „ „ 6 m. 31

Długość dnia godzin 12 m. 56
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 kwietnia.

Drożyzna pieniędzy w całej środkowej Europie nie ustaje, jakkolwiek w pierwszych jej początkach przy końcu ubiegłego roku przepowiadano z pewnym objaw, który ustać musi zaraz po Nowym Roku. Tymczasem wstąpiliśmy już w drugi kwartał nowego roku, a pieniądze wcale nie tanieją. Wytrawni finansiści utrzymują, że wogóle nie rychło nastanie pod tym względem jakakolwiek ulga, gdyż okoliczności, które wywołały obecną drożyznę gotówki, nie były chwilowej natury. Warto zastanowić się nad temi właśnie okolicznościami, które wywołały tak radykalną zmianę w stosunkach monetarnych. Aż do ostatnich czasów stosunki prawie w całym świecie były tego rodzaju, że zdawało się, iż mamy do czynienia z trwałem spadaniem stopy procentowej, bo spotykaliśmy już nawet refleksye filozoficzne, że może z czasem dojdziemy do tego stanu, iż stopa procentowa zniknie zupełnie i że kapitaliści nie tylko nie będą mieli żadnego dochodu od swych pieniędzy, lecz będą musieli uiszczać opłatę za ich przechowanie. Stosunki te wywołane zostały długoletnim okresem pokojowym, ukończeniem budowy wszystkich głównych sieci kolejowych, a nadto okolicznościami natury techniczno-finansowej. Decydujący bowiem wpływ na wysokość stopy procentowej wywiera nie tylko rozporządzanie kapitałów, ale także suma rozporządzalnych środków obiegowych. Owóż właśnie skutkiem przypadkowego zbiegu okoliczności suma rozporządzalnych środków obiegowych, czyli ilość pieniędzy, znajdujących się w obiegu, była w ciągu ostatnich lat kilkunastu nadzwyczaj wielka. Ameryka skutkiem uchwalonego przez parlament bilu srebrnego zmuszona była co miesiąc zakupywać znaczne ilości srebra i wybijać z niego monety bez względu na to, czy potrzebuje ich czy nie. Następstwem tego był nieustanny export złota ze Stanów Zjednoczonych, który zasilał cyrkulacyę pieniężną innych krajów. Następnie Portugalia skutkiem bankructwa finansowego przeszła z waluty złotej do waluty papierowej i stopniowo pozbyła się całego swego zapasu złota, obliczonego na 12 do 16 milionów funtów szterlingów. Hiszpania także zakupywała nieustannie srebro, wybijała z niego monety, a złoto własne sprzedawała za granicę. Z tych samych powodów napływało także złoto z niektórych krajów zamorskich, jak z Brazylii i Argentyny.

Widzimy więc, że w okresie spadającej stopy procentowej targi pieniężne nie były ograniczone tylko do normalnej produkcyi złota, lecz miały nadto z wymienionych powyżej źródeł tyle złota, że i wielkie banki centralne mogły wzmocnić swoje zapasy żółtego kruszcu i starczyło go jeszcze na reformę waluty w Austro-Węgrzech i Rosyi. Ponieważ zaś równocześnie wzmagała się także produkcya złota, przeto oddawano się złudzeniu, że ten prąd spadającej stale wartości kapitału jest objawem zupełnie naturalnym i trwać będzie już stale, a zapominano zupełnie o tem, że oprócz wymienionych wyżej okoliczności przyczyniły się częściowo do powstania tego prądu także niskie ceny zboża i wogóle wszystkich towarów, tudzież stagnacya w stosunkach handlowych i przemysłowych w Stanach Zjednoczonych, wywołane przesileniem srebrnem. Że się oddawano tym złudzeniom, nie ma w tem nic dziwnego Taniość pieniędzy jest dla jednostek i społeczeństw stanem idealnym i czyni lżejszym ciężar długów, naturalnie więc, że powitano ją jako oznakę zdrowia społecznego, jako siłę natury, która sama sobie utorowała drogę. Rezultatem tej epoki są olbrzymie konwersye, zaciągnięcie mnóstwa pożyczek przez miasta i inne korporacye na cele asanacyjne, rozmaite budowle publiczne, tramwaje budowa mnóstwa kolei drugorzędnych i t. p. Kapitał niemiecki brał w tych wszystkich inwestycyach bardzo żywy udział i to nietylko w samych Niemczech, ale także po za ich granicami jak np w budowie kolei anatolskich i licznych kolei rosyjskich.

Nagle jednak ustały owe okoliczności, które sprzyjały stałemu obniżaniu się stopy procentowej, a nadto nastały nowe, które musiały wywołać reakcyę. Doświadczenie uczy, że po każdej wojnie i połączonem z nią zniszczeniu wielu wartości, nastaje potrzeba poczynienia mnóstwa wkładów, co ożywia niesłychanie ruch ekonomiczny i wywiera nacisk w kierunku podwyższenia stopy procentowej. Ostatnie lata przyniosły trzy wojny: japońsko-chińską, grecko-turecką i hiszpańsko-amerykańską. Już same te wojny zatem musiały ogromnie ożywić ruch ekonomiczny i wpłynąć na podrożenie pieniędzy. Oprócz tego powstała zupełnie nowa, dotychczas wcale nieznana gałęź przemysłu elektrycznego, którego rozwój w krótkim czasie przeszedł wszelkie, najśmielsze nawet, oczekiwania. W Niemczech zwłaszcza zaabsorbował przemysł elektryczny kolosalne kapitały i wciąż jeszcze potrzebuje świeżych, gdyż na tem polu przemysł niemiecki nie ogranicza się jedynie do działalności we własnym kraju, lecz rozszerza swój zakres działania na wszystkie państwa europejskie, ba nawet na niektóre zamorskie. W związku z ostatniemi wojnami stoi także kolosalny rozwój przemysłu żelaznego i stalowego, tudzież budownictwa okrętowego.

Widzimy więc, że rozmaite czynniki złożyły się na to, iż kapitałowi otworzyły się nowe źródła zarobku, równocześnie zaś powiększył się także normalny zakres działania przemysłu i handlu i poprawiły się ceny zboża. Zapotrzebowanie zatem pieniędzy stało się większem i ono jest powodem obecnej ich drożyzny. Najprzód dała się ona uczuć w Niemczech, a w dalszym ciągu ogarnęła także inne kraje. Bardzo ostro wystąpiła w Austro-Węgrzech i Rosyi, nieco mniej dotkliwie w Anglii i Francyi, gdzie oprócz wymienionych wyżej czynników przyczyniła się do tego także spekulacya w akcyach afrykańskich kopalń złota.

Powyżej rzekliśmy, że nagle ustały owe korzystne okoliczności, które sprawiały, że w okresie spadającej stopy procentowej złoto napływało z obcych krajów do Europy i powiększało zapasy jej środków obiegowych. Okoliczności te nie tylko ustały, lecz przemieniły się w przeciwieństwo tego, co było przedtem: obecnie Ameryka nie tylko nie zasila Europy złotem, ale odbiera jej jeszcze dużo jej własnego. Zniesiono bowiem amerykański bil srebrny, przemysł i handel w Stanach Zjednoczonych podniósł się niesłychanie już to skutkiem zwycięskiej wojny, już też skutkiem niesłychanie obfitych zbiorów zboża i bawełny, to też zapasy złota Stanów Zjednoczonych stale się powiększają. Zamknięcie mennic indyjskich dla wybijania monet srebnych i oznaczenie wartości rupii na 16 pensów sprawiło, że także indyjski targ odciąga złoto z międzynarodowego obrotu, zwłaszcza z Anglii, ba nawet i Argentyna, której stosunki finansowe znacznie się poprawiły, zaczyna sprowadzać złoto z Europy. Wreszcie jednym z najważniejszych konsumentów złota stała się Japonia, która zaprowadziła u siebie walutę złotą.

Widzimy zatem, że mamy przed sobą cały szereg czynników, pomiędzy którymi są wprawdzie niektóre przemijające, których większość atoli da się uczuć jeszcze długi czas, to też w sferach finansowych przeważa powszechnie przekonanie, że nie ma co marzyć o tem, ażeby rychło powróciły czasy taniej stopy procentowej, a rządy już teraz powinny zastanowić się nad tem, czy przy wypuszczaniu nowych pożyczek na zaspokojenie potrzeb państwowych nie należy powrócić do typu wyżej niż dotąd oprocentowanych papierów. Drożyzna pieniędzy i łatwość ich lokacyi sprawiła bowiem, że w Niemczech publiczność nie chce już kupować rent państwowych, przynoszących tylko 3%. Wiadomo, że w lutym wypuszczono na targu berlińskim za 200 milionów marek 3%-wych konsoli. Transakcyę tę przeprowadził berliński bank niemiecki i rozgłoszono wtedy, że emisya powiodła się świetnie, gdyż 200 milionową pożyczkę pokryto przeszło 22 razy, bo subskrybowano aż 4½ miliarda. Tymczasem pokazało się, że to była tylko techniczna sztuczka bankierska. Cztery i pół miliarda subskrybowano, a mimo to nawet 200 milionów niepodobna było naprawdę sprzedać publiczności, szukającej lokacyi dla swych kapitałów. Przeszło połowa bowiem całej sumy, bo 120 milionów leży dotychczas w kasach bankowych niesprzedana i rząd berliński zastanawia się nad tem, czy by nie było lepiej wycofać zupełnie tych konsoli, a w zamian za nie dać 3½%-owe, gdyż łatwiej je będzie sprzedać Ba, wielu finansistów utrzymuje, że i 3½%-owe walory państwowe nie będą teraz w Niemczech popularne i że jeżeli rząd naprawdę zechce na każde zawołanie mieć gotówkę za walory państwowe, to będzie musiał wypuszczać cztero-procentowe. Publiczność niemiecka bowiem w obecnem stadyum nie liczy się z tem, że stale oprocentowany papier państwowy jest pewniejszą lokacyą kapitału niż dywidendowe walory przemysłowe. Ona wierzy, że i te walory są całkiem pewne i kupuje je chętnie, bo przynoszą jej 4, 4½, 5, a nawet i 6%. I zapewne jeszcze długie lata będą papiery przemysłowe bardzo popularnymi w Niemczech, gdyż rozwój przemysłu niemieckiego jeszcze bynajmniej nie dosięgnął punktu kulminacyjnego. Jedna cyfra wystarczy, by przekonać się jak kolosalnie wzmaga się zapotrzebowanie pieniędzy w Niemczech. Oto stempel od weksli przyniósł państwu w r. 1898 w Niemczech o milion marek więcej niż w r. 1897, znaczy to, że w r. 1898 cyrkulacya pieniędzy, dostarczonych wekslami, zwiększyła się o 500 milionów marek.

Takie prądy nie są objawem sztucznym, występują one z żywiołową siłą i żadnymi środkami ustawodawczymi ani administracyjnymi powstrzymać się nie dadzą. Musimy zatem być przygotowani na dłuższy okres drożyzny pieniędzy.

Apostazya Wolfa. — Rewelacye.

Piszą nam z Wiednia, 5 kwietnia:

Poseł Wolf z żoną i dziećmi w zeszły piątek przeszedł na wyznanie protestanckie. Z faktu, że to stało się dopiero teraz, wolno wnosić, że z początku Wolf z hasłem „Los von Rom!“ igrał tylko, aby nastraszyć przeciwników politycznych, aż w końcu ujrzał się zmuszonym dokonać na prawdę czynu, którym groził. *Si parva magnis componere licet* — ta ewolucya Wolfa przypomina los Wallensteina, który pierwotnie tylko kokietował z myślą zdrady, mniemał, że zdoła zawsze zachować sobie swobodę samodzielnej decyzyi, aż nagle ujrzał się konsekwencyą wypadków zmuszonym naprawdę wejść w sojusz z Szwedami! „Das ist der Fluch der bösen That, dass sie, fortzeugend, Böses muss gebären“ jak powiedział poeta. O ile wiemy, przejście posła z łona Kościoła katolickiego na inne wyznanie, dotąd w Austryi wydarza się dopiero po raz drugi. Pierwszym był znany poseł młodoczeski Sladkowsky, który w r. 1872 przeszedł na schizmę. Drugim jest Wolf — bo *les extrêmes se touchent!* Według zapowiedzi organów radykalnych, na Wielkanoc co najmniej 10.000 Germanów pod wodzą Schoenerera i Wolfa miało hurtownie dokonać apostazyi. W obec tych szumnych zapowiedzi, konwersya samego posła Wolfa z rodziną wygląda na fiasko ruchu „Los von Rom“. Według statystyki *Neue Freie Presse*, której autentyczności na razie nie podobno sprawdzić, dotąd przeszło na protestantyzm w Linzu osób 128, w Grazu 119, w innych miastach Styryi 40, w Wiedniu 23, w Innsbruku 31, pomiędzy niemi 17 studentów (!), w Lublanie 7. Jest to smutny objaw w czasach, gdy w innych krajach zaznacza się przeciwnie wyraźny prąd powrotu dyssydentów na łono Kościoła katolickiego i gdy zwłaszcza w Niemczech obóz katolicki imponuje solidarnością i wpływem politycznym! Cyfry powyższe, które zwiększają się stosunkowo licznemi wypadkami apostazyi w niemieckich okolicach Czech, dowodzą, że ruch nie przybrał dotąd gwałtownych rozmiarów i żadną miarą nie dorównywa prądowi protestanckiemu w 16-tem stuleciu. Z czego naturalnie nie wynika wcale, aby należało lekceważyć ruch ten. Owszem, potrzeba energicznego przeciwdziałania tak władz państwowych, jak kościelnych.

Szereg pośmiertnych rewelacyi o rzekomych wynurzeniach Bismarka powiększyła dzisiaj *N. fr. Presse* pamiętnikiem bezimiennego autora, który pomiędzy r. 1880 a 1890 odwiedził żelaznego kanclerza w Friedrichsruh. Bismark zapewniał tego pana, że wcale nie myśli o aneksyi Austryi, popierając to zapewnienie najpoważniejszemi argumentami. Żelazny kanclerz czynił to raz po raz. Zbytniego znaczenia nie można było przypisywać tym zapewnieniom Bismarka za życia, a tem mniej po śmierci. Hr. Beust w swych pamiętnikach opowiada, że w r. 1876 w Gasteinie ks. Bismark uroczyście zapewniał go, że Niemcy wcale nie myślą o aneksyi niemieckich prowincyi Austryi. Nawet ówczesne wywody Bismarka wobec hr. Beusta po części dosłownie brzmiały tak, jak ogłoszone dziś w *N. fr. Presse* wynurzenia. Tylko wtedy Bismark dodał, że gdyby myślał o powiększeniu cesarstwa niemieckiego, to zwróciłby raczej uwagę na — Holandyę. Wkrótce potem hr. Beust, przybywszy jako ambasador austro-węgierski do Londynu, spotkał się tam z posłem holenderskim, swym starym znajomym, który do Londynu przeniósł się z Berlina. Na samym wstępie poseł holenderski opowiedział Beustowi rozmowę z Bismarkiem, w której go zapewniał, iż wcale a wcale nie myśli o aneksyi Holandyi, bo gdyby pragnął zwiększenia cesarstwa, zwróciłby uwagę przedewszystkiem na — niemieckie prowincye Austryi! Taką to moralną wartość posiadały dyplomatyczne wynurzenia Bismarka! Z tego punktu widzenia tylko też *cum beneficio inventarii* przyjąć można twierdzenie, że, gdy za rządów Taaffego zanosiło się na koronacyę ces. Franciszka Józefa królem Czech, Bismark odradzał i ostrzegał. O ile nam wiadomo, za rządów hr. Taaffego nigdy nie zanosiło się na ową koronacyę. Wprawdzie dzisiejszy prezes gabinetu hr. Thun w roku 1888 w sejmie czeskim jako poseł pierwszą swą mowę zakończył platonicznem życzeniem, aby korona św. Wacława spoczęła na skroni cesarza, ale cały system hr. Taaffego sprzeciwiał się takiej koronacyi, o ile ona mogła oznaczać przywrócenie odrębności Czech. To też najnowsza rewelacya Bismarkowska *d'outre tombe* nie posiada żadnej wartości politycznej.

Ze wsi.

Z Tarnowskiego.

II.

(*M. S.*) W poprzednim liście wspomniałem, że 60 milionów wydanych na szkoły ludowe w latach 1874—1899, nie zostały zupełnie stracone, że przyniosły one korzyści pod względem podniesienia ogólnego poziomu oświaty w kraju. Tak jest niewątpliwie, jeżeli weźmiemy na uwagę stan i wzrost szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i uniwersytetów w tym okresie czasu. W roku szkolnym 1896|97 było w samych szkołach średnich (gimnazyach i szkołach realnych) 16.507 uczniów, co pomnożywszy przez lat 8 trwania nauk, daje w przybliżeniu pokaźną cyfrę 132.056 uczni. Nadto uczęszczało do seminaryów nauczycielskich w r. 1895 2.300 uczni i uczenic, czyli w 4 latach, w których tam trwa nauka, około 10.000 uczniów. Z zakładów tych zasilały się nasze wszechnice, szkoła politechniczna, szkoły handlowe i przemysłowe. Gdyby przyjąć, iż w szkołach średnich w latach od 1874 do 1888 pobierało naukę 143.000 uczni, a tyleż co wyżej uczni w seminaryach, to otrzymamy cyfrę 200.000, któremi niewątpliwie zasilił się w tym okresie czasu zastęp ludzi pracy i poczucia narodowego. Że to możliwem się stało, przypisać należy wzmagającej się z każdym rokiem liczbie szkół ludowych, bo one to, dając pierwsze początki nauki, wyłaniają z siebie rok rocznie znaczny procent młodzieży, która, szukając w szkołach średnich wyższego wykształcenia, stworzyła ten stan rzeczy. Zastrzegam się najmocniej, że nie twierdzę bynajmniej, by obliczenie przezemnie podane było niewzruszone i nieomylne. Nie mam i mieć nie mogę, jako człowiek prywatny, na wsi mieszkający, wszystkich dat autentycznych, jakich wniknięcie w te stosunki wymaga. Pragnąc wyciągnąć z tych dat pewne wnioski, nie mam wcale zamiaru naciągania cyfr, ich zręcznem a rozmyślnem zestawieniem wnioski moje uwierzytelnić. Zanadto to przedmiot ważny, na który pozwalam sobie zwrócić uwagę ludzi myślących. Mogę się mylić, lecz piszę to w najlepszej wierze i najczystszej intencyi i zastrzegam się przeciw mniemaniu, bym to czynił w jakiejś tendencyi politycznej. Szukam prawdy i jedynie zastanowić się pragnę nad pytaniem: dokąd idziemy?

Jeżeli jakie pytanie jest na czasie, to powyższe, bo łatwo stać by się mogło, iż nie zastanowiwszy się nad niem wcześnie, doczeka-

W sprawie lekarskiej.

(Dokończenie).

W przeciwieństwie np. do prawników, lekarze nie uczynili nic celem zorganizowania się w stowarzyszenie mogące nabyć wpływu i znaczenia, oraz skutecznie popierać słuszne interesy członków, a nawet wszelkie próby w tym kierunku dały wręcz ujemne rezultaty, jak się stało np. z Izbami lekarskimi, które słusznie zjednały sobie miano *luci a non lucendo.* Równocześnie w pojęciu dygnitarzy autonomicznych i rządowych znalazłaby się może z czasem różnica pomiędzy lekarzem zostającym w służbie kraju, czy rządu. Może ci panowie z czasem przekonaliby się, że chorych „autonomicznych“ leczy się tak samo jak „rządowych“; w terapii najmniejszej nie ma różnicy i możebyśmy z czasem przestali się spotykać z takimi zdaniami ludzi zajmujących wysokie stanowiska w hierarchii autonomicznej, że np. asystent kliniczny nie może zostać prymaryuszem, gdyż nie był nigdy w służbie krajowej. Możeby nareszcie wtedy obie władze nabrały tego przekonania, że zręczne wypełnianie formularzy tej lub owej formy jest rzeczą podrzędną, a przynajmniej drugorzędną, dla wykształconego lekarza, a główną rzeczą jest leczenie, które poniekąd nosi nawet kosmopolityczną cechę. Zniesienie tej różnicy to konieczność, której domagają się logika i względy praktyczne. Koniecznością zresztą nawet uznaną powszechnie jest pomnożenie posad. Reforma służby sanitarnej, zaliczenie lekarzy w poczet urzędników państwowych lub autonomicznych i połączone z niem pomnożenie posad, nietylko wpłynie na podniesienie materyalnego bytu lekarzy przez zapewnienie im stałego, ściśle określonego dochodu, ale zarazem rozwiąże jedną z najważniejszych kwestyj dla lekarza praktykującego, a to kwestyę zabezpieczenia bytu rodzinie na wypadek śmierci. Niebezpieczeństwa powołania lekarza aż nazbyt dobrze są znane i czynią tę sprawę tem poważniejszą. Ani przymusowe ubezpieczenia, ani akcya Izb lekarskich, która chyba za jakie 100 lat wyda pożądane owoce, nie są tu wystarczające. Owszem owe przymusowe a dość wysokie taksy Izb wolałbym widzieć przyłączone do ogólnego funduszu na cele służby sanitarnej, a jestem tego przekonania, że wdowy i sieroty po lekarzach mają zupełne prawo, a przynajmniej mieć powinny, do opieki państwa czy kraju na równi z innymi.

Jeżeli gdzie to w tym wypadku mylne pojęcie o świetności materyalnego położenia lekarzy występuje najjaskrawiej. Publiczność przyzwyczajona a nawet wymagająca przyzwoitego urządzenia i prowadzenia domu przez lekarza praktykującego, który nadto musi dać dzieciom odpowiednie wykształcenie, nie pojmuje, że pochłania to zazwyczaj cały dochód z praktyki i dziwi się następnie, jeżeli po jego śmierci wdowa i dzieci pozostają niezaopatrzone. Reforma w tym kierunku jest rzeczywiście konieczną. Nakoniec muszę zauważyć, że ujednostajnienie służby sanitarnej pozwoliłoby urządzić stosunki służbowe analogicznie do innych kategoryj urzędniczych, a mianowicie wprowadzić przeniesienia i awans. Nie dziwię się bynajmniej, że w teraźniejszych warunkach Wydział krajowy na posadę lekarza okręgowego do jakiegoś zapadłego kąta, odciętego jak to mówią od świata i ludzi, nie może zwabić lekarza z ukończonymi studyami fachowymi i humanitarnymi, wykształconego wszechstronnie w czasie kilkoletnich studyów na klinikach i w szpitalach, nawet za cenę 500 zł. Praktykę prowincyonalną scharakteryzowałem wyżej, tutaj tyle tylko dodam, że dla człowieka wykształconego mającego pewne duchowe potrzeby, dożywotni pobyt w takich warunkach równa się często moralnej śmierci. Stąd pochodzi, że nieraz takiego lekarza, który jako wiele obiecujący młody człowiek udał się na prowincyę i przebył tam lat kilkanaście, własni jego koledzy nie poznają i nie pojmują, jak można się tak zaniedbać moralnie i fizycznie. Rzecz to powszechnie znana, a wobec niej nawet 500 zł. traci swój powab. W niemieckich towarzystwach przemysłowych zwłaszcza kopalnianych miałem sposobność przypatrzeć się świetnie zorganizowanej służbie sanitarnej.

Lekarze tworzą tam jednolitą kategoryę urzędników, którzy od czasu swego wstąpienia do Towarzystwa, aż do pełnych lat służby awansują, w pewnych odstępach lat dostają podwyżkę, bywają przenoszeni do większych miast i usuwają się po wysłużeniu emerytury. Zaznaczam, że są to tylko towarzystwa prywatne, które umiały jednakowoż pogodzić własne interesa z interesami tych, ktorych usług potrzebują. Miałem sposobność poznać tam młodego lekarza, który od roku zaledwie ofiarował usługi towarzystwu. Pobierał on jako lekarz małej wioski 1.000 talarów rocznej pensyi, miał (mówię z naciskiem) wspaniałe pomieszkanie, urządzone z wszelkimi wymogami cywilizowanego Europejczyka, opał, światło, a w dopatku pewność podwyżki po 2 latach o 200 talarów, a w 4-tym roku przeniesienie do większego miasta i dalszy awans — wogóle byt stały zapewniony dla siebie i rodziny. Mimowoli przyszli mi na myśl nasi lekarze, skazani za marną zapłatę na dożywotnią wegetacyę w warunkach, które daleko odbiegają od skromnych wymagań wykształconego człowieka i zarazem pomyślałem sobie, że tutaj będzie punkt wyjścia całej kwestyi lekarskiej, a raczej jej reformy. Ktoby przeciwny był upaństwowieniu czy ukrajowieniu lekarzy ze względu na ich znaczną liczbę, niechaj uwzględni tę okoliczność, ze mimo tej liczby, brak ich zwłaszcza na prowincyi ciągle jeszcze daje się odczuwać i ze Wydział krajowy ciągle jeszcze poszukuje kandydatów na okręgi sanitarne lub prymaryaty prowincyonalne. Smutne stosunki zdrowotne zawsze jeszcze tłómaczy się brakiem lekarzy w ogólności, brakiem kandydatów na licho płatne posady prowincyonalne w szczególności.

Zdaje mi się, że te stosunki znacznie się jeszcze pogorszą, gdyż liczba kandydatów medycyny zmniejsza się stale i mimo dwu wydziałów lekarskich władze w niedługim czasie mogą się znaleść w położeniu z przed 15 lub 20 lat, kiedy-to w braku promowanych lekarzy posady chirurgami obsadzano.

Młodzież w dzisiejszych czasach chętnie garnie się do studyów fachowych, ale tylko o tyle, o ile widzi w nich podstawę do niezależnego bytu. Mała ilość zapisanych na studya lekarskie jest najlepszym dowodem znacznego pogorszenia się stosunków materyalnych w sferach lekarskich. Jestem najmocniej przekonany, że uciekanie się do „numerus clausus“, którego wielkim zwolennikiem zdaje się być dr. Gruss w swej broszurze o lekarzach będzie zupełnie zbytecznem, a upaństwowienie czy ukrajowienie lekarzy nie znajdzie przeszkody w ich liczbie. Z góry zaznaczyłem, że reforma stosunków sanitarnych i lekarskich jest sprawą nie dającą się przeprowadzić dorywczo, wymagającą długiego czasu i dobrze, aż do najdrobniejszych szczegółów obmyślanego planu. Zaznaczając jednakowoż jej potrzebę wskazałem zarazem na okoliczności wymagające natychmiastowego, doraźnego uwzględnienia, a tymi są: opłakane stosunki zdrowotne, niedostateczna ilość sił lekarskich i niezbyt świetne materyalne ich uposażenie. Starałem się donieść, że lekarze na równi z innymi funkcyonaryuszami państwowymi, czy krajowymi, mają prawo domagania się podwyższenia płac, które nie stoją w żadnym stosunku do ich wiedzy i pracy. Zwróciłem również uwagę, że kwestya ta jednakowoż albo wcale nie bywa podnoszona, albo stale usuwana na plan ostatni.

Po części pochodzi to stąd, że sfery lekarskie bardzo mały w ogóle biorą udział w życiu publicznem i bardzo niewiele posiadają wpływu na sprawy bieżące a nawet w urzędach sanitarnych stanowisko ich jest tak ściśle podporządkowanem władzom politycznym, że stosunek ten służbowy paraliżuje w zupełności samodzielność i inicyatywę, chociażby najenergiczniejszych i najbardziej postępowych lekarzy. Emancypacya w tym kierunku, jak najdalej idąca, przydałaby się nietylko w interesie podniesienia powagi samychże lekarzy, powagi urzędów sanitarnych, które schodzą dzisiaj na stanowisko podrzędnych organów manipulacyjnych, ale zarazem w interesie ogólnej opieki sanitarnej, która z chwilą pozostawienia większej swobody i inicyatywy lekarzom w zakresie ich fachowych czynności, nie ograniczałaby się na wykazy statystyczne i urzędową pomoc zakrawającą na szablon. Równocześnie wpływ, jaki uzyskaliby lekarze na tok spraw ogolnych pozwoliłby im niewątpliwie kwestyę sanitarną i ściśle z nią związaną kwestyę lekarską wznieść na takie stanowisko na jakie one zasługują. W ostatnich latach mieliśmy najlepszy przykład w radzie miejskiej, jak kwestyę sanitarną tak ważną i tak naglącą latami spychać można z porządku dziennego bez ujmy dla swej popularności. Rzecz to łatwo zrozumiała. Niechętnie porusza się kwestye, które bezwzględnie pociągnąć za sobą muszą daleko sięgające zmiany, gruntowną reorganizacyą. Kwestya sanitarna, to synonim kwestyi lekarskiej, to pomnożenie posad, to odpowiednie ich wynagrodzenie, to reforma urzędów sanitarnych — połączone naturalnie ze znacznymi kosztami, co znacznie przyćmiewa ich urok i przyczynia się do zapoznawania ich doniosłości. Jak się przedstawia ów brak funduszów, ten nieoceniony argument, którym zamyka się wszelkie najżywotniejsze kwestye, pokrótce scharakteryzowałem: Ogromne dobrowolne podatki na cele sanitarne i olbrzymie sumy uchwalane lub chociażby tylko proponowane na wszelkie inne sprawy, które bezwarunkowo winny iść dopiero po sprawie sanitarnej. Wspieranie przemysłu, handlu, oświaty jedynie i wyłącznie, w kraju, w którym panują opłakane stosunki sanitarne, wydaje mi się, co najmniej nieracyonalnem. Dlatego też sądzę, że lekarze ze spokojnem sumieniem domagać się mogą po pierwsze: podwyższenia płac w urzędach i instytucyach tak autonomicznych jak i rządowych, po drugie: pomnożenia posad odpowiednio do wzrostu czynności, po trzecie: zniesienia prywatnych kas chorych i wszelkiej bezpłatnej praktyki czyli zniesienia jawnego wyzysku.

Zaspokojenie tych żądań sprowadzić musi niechybnie reorganizacyę służby sanitarnej wogóle, co wyjdzie na pożytek stosunków zdrowotnych w kraju.

Dr. Stefan Hensel.

libyśmy się kataklizmu narodowego, w którym utracimy wszelkie zdobycze nasze dotychczasowe na polu rozwoju sił materyalnych i intelektualnych kraju, — kataklizmu, do którego zdaniem mojem, zbliżamy się niestety nader szybko. Bo samo z siebie nasuwa się tu pytanie, co i jak będzie, jeżeli nietylko w tym samym stosunku, ale wobec nieustającego mnożenia się szkół ludowych, których dopiero połowa istnieje, a więc w zdwojonej mierze zapełniać się będą szkoły średnie i szkoły wyższe i w ślad za tem pójdze zalewanie kraju ludźmi szukającymi umieszczenia płatnego, a nie znachodzącymi go? Już dziś stwierdzić musimy, że urzędników wszystkich stopni i kategoryj, profesorów, adwokatów i ludzi innych wolnych zawodów jest za wiele; że procent ludzi w zawodach produkcyjnych, tych ludzi, co tworzą to, z czego cała ludność żyje, stale się zmniejsza. A jeżeli procent ludzi zajętych pracą biurokratyczną, a więc ludzi, którzy właściwie z pierwszych żyją, stale się wzmaga, to pytam do czego to doprowadzić może, doprowadzić musi? Że w innych krajach dzieje się tak samo, że tam nikt nie myśli o ograniczeniu teoretycznego kształcenia i że ludzie wyuczeni znachodzą tam to, dla czego się uczyli: chleb i stanowisko — to nie dowodzi, że i u nas tak być może. Weźmy n. p. Czechy. Szkół średnich tam więcej jak u nas, uniwersytetów również dwa; lecz proszę policzyć tę mnogość zakładów fabrycznych i przemysłowych, a porównać z Galicyą.

Tam więc na długie lata ma młodzież zapewniony odpływ do zajęć, które jej dają utrzymanie. A czy u nas tak jest i czy prędko, czy nawet kiedy będzie? To też młodzież nasza rzuca się głównie na fakultet prawniczy, bo ten daje jej w urzędach, kancelaryach adwokackich i notaryalnych skromne, lecz doraźne utrzymanie. Cyfry najlepiej tu przemówią. Szkoła politechniczna n. p. wykazała w roku szkolnym 1875/76, 325 słuchaczy, a w dwadzieścia lat później w roku szkolnym 1895/96, 324 słuchaczy — zaś wszechnica lwowska wykazała w roku szkolnym 1851/52, 665 słuchaczy, w roku szkolnym 1895/96, 1441 słuchaczy — wszechnica krakowska w roku szkolnym 1851/52, 235 słuchaczy, w roku szkolnym 1895/96, 1245 słuchaczy.

Cyfry te niewątpliwie dowodzą, iż podczas gdy na politechnice jest pewien rodzaj zastoju, na wszechnicach naszych jest stały wzrost, a to znów wymownie twierdzenie moje powyższe wspiera: że zawody życia nieprodukcyjne biorą ogromną przewagę nad zawodami produkcyjnemi — i to także jedna z przyczyn ubożenia kraju, bo zaprzeczyć się nie da, że cały ten zastęp ludzi, tysiące i tysiące wynoszący, żyje z drugich ludzi, z tych, co pracując w ziemi, pracują na zaspokojenie ich potrzeb.

Wszakże już dziś wynosi liczba ludzi nieprodukcyjnych w kraju blisko milion, a z rodzinami swemi mało co mniej jak trzy miliony, ludzie ci bogactwa krajowi nie przysparzają. Ułatwiają oni bezsprzecznie pewne funkcye organizmu społecznego i są w pewnym stopniu pożądanemi konsumentami, niemniej przeto faktem jest, że ich życie zawodowe zbyt wiele kraj kosztuje i że to także jedna z przyczyn zubożenia kraju, a w nim głównie jego ludności rolniczej, zarówno małej, jak wielkiej posiadłości.

Jakiem zaś jest to zubożenie ludności rolniczej — tak większej jak i mniejszej posiadłości — dowodzi jej stan zadłużenia, to mnóstwo majątków zasekwestrowanych, zlicytowanych już, lub licytacyi wyczekujących. Kiedy np. w roku 1873 zarządzono 614 licytacyi małej posiadłości, w roku 1894 zarządzono ich 2507, a więc cztery razy więcej. Ta progresya dowodzi wymownie stałego podupadania majątkowego małej posiadłości i dowodzi również, że dobrobyt jej nie szedł w parze z jej oświatą szkolną. Nad tem raczą się panowie statyści zastanowić, a może pofolgują w tak gwałtownem domaganiu się tej oświaty, która takie skutki wywołuje. Ze swej strony podam im jeszcze dwie przyczyny tego ogólnego zubożenia ludności wiejskiej. Z każdą nowo powstającą w gminie wiejskiej szkołą, łączą się obok tych wydatków, jakie wogóle szkoły ludowe na ludność nakładają, a które już wyżej na 60 milionów podałem, wydatki na lepsze ubranie dzieci do szkoły uczęszczające i na ich rekwizyta szkolne. Wydatki te są dla rodziców, posiadających przeważnie kilka tylko morgów gruntu, bardzo ciężkie, dziecko posyłane bowiem do szkoły, która w porównaniu z kurną chatą wiejską jest istnym pałacem, musi być odpowiednio ubrane; a więc ubranie sukienne w zimie, półsukienne w lecie, do tego buciki i w zimie czapka, w lecie kapelusik; dziewczęta tak samo zaopatrywane być muszą w dwojakie chustki, jedną na zimę, drugą na lato. To minimalnie przedstawia wydatek roczny 6 zł. od jednego dziecka; a jeżeli tych dzieci jest troje lub więcej, można łatwo obliczyć, jak on obciąża budżet ojca rodziny na kilku morgach osiadłego. Naturalnie, że te studenciki, które w pierwszych latach swej młodości nauczyły się chodzić w suknie, gdy podrosną, zatrzymują ten paniczykowaty wygląd, który ich różni od rodziców, a zbliża do mieszkańców miast i wogóle „panów“ — to już więcej znacznie kosztuje. Mam przed sobą obliczenie detailiczne kosztu ubrania zwykłej dziewczyny wiejskiej, córki gospodarskiej; otóż wynosi on 30 do 35 zł. rocznie. Czy podobna, by kilkomorgowy grunt włościański podołał tym wydatkom rodziny, chociażby tylko z 5 członków złożonej? I żebyż przynajmniej wydatek ten milionowy w kraju, szedł na pożytek krajowych fabryk sukna któreby przytem prosperować mogły, ale nie, on wzbogaca tandety zagraniczne, a ludność uboży.

Warto więc bardzo i należy zastanowić się nad tem, dokąd to idziemy?

Kwestya rzymska.

W jednym z najpoważniejszych dwutygodników angielskich *Fortnightly Review* znajduje się ważny artykuł p. Wilfrida Ward pt.: „Vatican and Quirinal“. Autor wyraża przekonanie, że Kwirynał ponosi niepowetowane straty skutkiem swej zaciekłości przeciw Watykanowi, który, jako potęga moralna, jest silniejszem mocarstwem od swego przeciwnika. Przedewszystkiem autor tłómaczy, że prawo „gwarancyi“ czyli ustawa uchwalona przez parlament włoski po roku 1870, a przyznająca Papieżowi niezawisłość, nie jest stałą rękojmią dla duchowej niezależności Papieża. Ustawa ta, przedstawiona przez rząd, zasadniczo antireligijny i wrogi Kościołowi, każdej chwili może być odwołana i obalona.

Autor domaga się przywrócenia władzy świeckiej Papieża, bodaj w szczupłym zakresie. Namiestnik Chrystusowy powinien mieć stanowisko, któreby mu zapewniało zupełną niezależność od innej władzy. Tę konieczność uznawali nawet innowiercy. Autor przypomina słowa lorda Brougham, tak mało skłaniającego się ku „przesądom ultramontańskim“, który w r. 1849 w izbie lordów wygłosił te słowa: „Według mnie, władza świecka jest Papieżowi niezbędną. Gdyby Go jej pozbawiono, byłby niewolnikiem dziś jednego mocarstwa, jutro drugiego; dziś Hiszpanii, jutro Austryi, pojutrze Francyi, lub co gorsza, niewolnikiem swoich własnych poddanych. Władza papieska nie jest miejscową, ani religijną, lecz wszecheuropejską i powinna być utrzymana w interesie pokoju Europy“.

Tymczasem Włochy, zagarnąwszy Rzym Papieżów, postanowiły stać się wielkiem mocarstwem, wydawały miliony na koleje żelazne, regulacyę rzek, na olbrzymie gmachy, na marynarkę i wojsko; ale zamiast tryumfów, na każdym kroku osiągały porażkę. Autor przytacza: niedomagania sprawiedliwości, skandale bankowe, zaniedbane wykształcenie młodzieży, chroniczne nieporządki w uniwersytetach, przedajność prasy, niezdolność armii i t. d. Rząd z dniem każdym traci władzę i siłę. Tymczasem katolicy wzmogli się, zorganizowali potężnie; ich szkoły, stowarzyszenia, instytucye dobroczynne rozwijają się szybko i pomyślnie. Liczebne siły polityczne katolików stanowią nie mniej, niż jedną trzecią część narodu. Taki przeciwnik jest niesłychanie groźnym. I cóżby się stało z rządem włoskim, gdyby katolicy chcieli podburzać kraj do buntów? W interesie zatem Kwirynału leży pojednanie się z Watykanem. Już w roku 1888 przedstawiana była parlamentowi włoskiemu petycya w tym duchu, a w r. 1895 pewien włoski mąż stanu przedkładał korzyści konkordatu. Wedle autora, warunki jego były następujące: Rząd powinien ustąpić Papieżowi na prawem wybrzeżu Tybru pewien obszar, na którym najwyższy dostojnik Kościoła byłby panującym, oraz kolej, dochodzącą do morza. Zamiast rocznego wynagrodzenia w sumie 200.000 lirów, co jest ubliżającem dla godności Stolicy Apostolskiej i dlatego Papież nie bierze tych pieniędzy, rząd powinien przyznać mu sumę jednorazową jako częściowe odszkodowanie za dochody byłego państwa Papieskiego. Papież powinien mieć zupełną swobodę w zarządzie spraw duchownych, a więc: wychowanie, krzewienie wiary, biskupstwa, parafie, seminarya, klasztory, szkoły, misye i t. d. mają być pod jego wyłączną władzą: do jego atrybucyj wchodzi mianowanie i potwierdzanie biskupów.

Streszczając te *desiderata*, p. Ward godzi się na nie zupełnie, lecz wskazuje trudności w urzeczywistnieniu tego projektu. Dalej, z wielką znajomością stosunków wylicza krzywdy, jakie się dzieją Watykanowi: odmawianie *exequatur* bez żadnego powodu (księży nie zatwierdzonych przez rząd jest obecnie 200 - 250 we Włoszech), konfiskaty dóbr kościelnych: w samym Rzymie zagarnięto 134 klasztorów i 200 kościołów; w byłym klasztorze Dominikanów umieszczono biura ministeryum oświaty, oraz zarząd poczt i telegrafów, w klasztorze Kartuzów — muzeum narodowe, u Augustyanów — biura marynarki, w Santa Croce — szpitale wojskowe i t. d.

Krzywdy moralne są niezliczone i odbijają się boleśnie na narodzie. I tak wychowanie antireligijne zburzyło wszelkie zasady. W szkołach panuje duch pogański. Wychodzący w Turynie *Corriere nazionale* podawał niedawno ustępy z podręcznika szkolnego prof. Conti, używanego w szkole normalnej dla dziewcząt w Turynie. Dzieci dowiadują się z tego podręcznika, że „Chrystus, Mahomet i Luter, jako środka wychowawczego używali wymowy“, że „byli wielkimi artystami, tak, jak Galileusz, Descartes i Darwin — wielkimi uczonymi“; że „jedni straszą dzieci ludożercami, czarownikami, inni znowu bają im o złych i dobrych duchach, aniołach stróżach; starają się bzdurstwami doprowadzić ich do rozumu“; że „łatwo wmówić w dziecko, że się urodziło w kapuście, że istnieją czapki Niewidki, że jest Bóg w trzech osobach, niebo zapełnione aniołami, a piekło szatanami i skazańcami“.

Takie niecne bluźnierstwa, drukowane w podręcznikach szkolnych, świadczą wymownie o kierunku i zasadach stronnictwa, stojącego u steru państwa. Owoce takiego systemu wychowawczego ujawniły się w rozwoju socyalizmu, zagrażającego dziś nawet państwowej. Rząd widzi rozkład w swem łonie, a zarzewie buntu i dążenia przewrotowe w narodzie. Dziś chciałby zaczerpnąć soków pożywczych w gnębionej przez siebie potędze. Na Włochy urzędowe przyszły dni ciemne, a tymczasem światło Kościoła jasno płonie i ludzie, którzy dotychczas żyli bez myśli o jutrze, przychodzą do katolików i proszą o oliwę. Czyż nie jest rzeczą naturalną, żeby na taką prośbę odpowiedziano im: „Gdzieindziej się zwróćcie. Nie możemy dzielić się z ludźmi niebacznymi i niezasługującymi na wiarę. Boimy się udzielić czegokolwiek tym, którzy gotowi z pierwszej sposobności skorzystać, aby nas wszystkiego pozbawić.“ Gdy umiarkowani członkowie parlamentu zwracają się do papieskiego stronnictwa ze skargami, że abstynencya katolików pozostawia królestwo na łasce i niełasce rewolucyonistów, to katolicy mają wszelkie prawo odpowiedzieć: „Zbieracie to tylko, coście sieli przez lat dwadzieścia ośm.“ Watykan nie ufa Kwirynałowi, i słusznie, albowiem rząd przez te lat 28 czynił, co tylko mógł, aby tę wiarę zachwiać i obalić. Nieufność jest wzajemna. Rząd wie dobrze, że prześladował ustawicznie Kościół i podejrzywa, że katolicy w razie danym chętnie godziliby w niego. Katolicy zaś nie ufają rządowi, który przez lat 28 korzystał z każdej sposobności, aby ich rabować i krzywdzić. Gdyby jednak ów rząd zechciał szczerze powetować wyrządzone niesprawiedliwości, gdyby zaniechał prześladowań duchowieństwa, oraz instytucyj i zgromadzeń katolickich, odmawiania *exequatur* bez słusznego powodu; gdyby stopniowo, ale systematycznie zwracał bodaj część dóbr, Kościołowi zagarniętych; gdyby zlegalizował zakony, przy pomocy Kościoła starał się zapewnić poszanowanie dla religii, to z czasem zdołałby niewątpliwie utrwalić zaufanie, obalone dotychczasowym fanatyzmem. Uczciwość jest najlepszą polityką. Ponieważ rząd wyświadczył Kościołowi krzywdę, więc powinien ją nagrodzić nie w drodze targów, lecz w imię sprawiedliwości, a gdy uczciwem postępowaniem zaskarbi sobie ufność Watykanu, wtedy dopiero będzie mógł wszcząć rokowania pojednawcze, wtedy będzie miał prawo powiedzieć Kościołowi: „Potrzebne nam są głosy katolików dla poparcia tych środków, któreśmy podjęli w imię religii, w poczuciu sprawiedliwości i w uznaniu ich potrzeby dla dobra kraju.“ Taka propozycya, z pominięciem nawet, tymczasowo, usiłowań ku przywróceniu władzy świeckiej miałaby zupełnie inną cechę, niż udzielanie *minimum* ustępstw, dla zyskania poparcia stronnictwa, którego żądania najsłuszniejsze bywały dotychczas lekceważone. — Temi słowy kończy się piękny artykuł Anglika-protestanta.

Wychodźcy nasi na wyspach Hawajskich.

Przed paroma miesiącami podaliśmy wiadomość o nieszczęsnym losie wychodźców naszych, którzy uległszy namowom agentów, zakontraktowali się na trzy lata do robót w plantacyach trzciny cukrowej na wyspach hawajskich na Oceanie Spokojnym. Naturalnie agenci przedstawiali biedakom wszystko w barwach różowych, tymczasem rzeczywistość okazała się straszną. Wynagrodzenie (18 dolarów miesięcznie) w stosunku do drożyzny, panującej na wyspach, jest nadzwyczaj niskiem, a obchodzenie się z robotnikami na plantacyach jest tak nieludzkiem, że wielu z nich, nie mogąc wytrzymać, porzuciło roboty.

Zdając sprawę z tego okropnego położenia wychodźców, wyraziliśmy zdziwienie, dlaczego ludzie, będący przeważnie poddanymi austryackimi, nie zwrócą się do konsulatu austryackiego, który przecież istnieje w Honolulu i powinienby rozciągnąć nad tymi nieszczęsnymi opiekę. Zagadkę tę rozwiązuje obecnie list chicagoskiego korespondenta *Kuryera warszawskiego*, który miał sposobność rozmawiania z jednym z tych wychodźców hawajskich, któremu udało się szczęśliwym trafem dostać do Stanów Zjednoczonych.

„Pewnym ajentom w Galicyi i w Bremie — opowiadał ów wychodźca — udało się tak mnie samego, jak przeszło 380 polskich i kilku czeskich robotników namówić do podpisania na lat kilka kontraktu podług którego miał każdy z nas, oprócz wolnego przejazdu na wyspy Hawajskie, dostać po przybyciu na miejsce, wolne mieszkanie i płacę 18 dolarów miesięcznie za dziesięciogodzinną pracę w polu lub też dwunastogodzinną — w fabryce. W dodatku obiecano nas także w ciągu całej podróży przyzwoicie karmić, której to obietnicy wszakże nie dotrzymano, jak tego dowodzi śmierć żony pewnego robotnika z Galicyi nazwiskiem Nitko. Kobieta ta zmarła w czasie podróży z wycieńczenia, niezawodnie spowodowanego głodem. O złem karmieniu wychodźców świadczy i ta okoliczność — na co mam wiarygodnych świadków — że w ciągu podróży prawie codziennie jednego lub paru emigrantów na kradzieży chleba lub wody chwytano i aż do krwi po głowie i innych częściach ciała bito. Powiedzieli nam także ajenci, że ponieważ w Honolulu wikt jest tani, to każdemu z nas będzie łatwo dość grosza zaoszczędzić, a na dowód tego twierdzenia przytaczali nam przykład chińskich i japońskich robotników, również pracujących tam, którzy przy daleko skromniejszej płacy, bo tylko 12 dolarów wynoszącej, łatwo do znacznych nawet oszczędności dochodzą. Nie wspomnieli nam jednak ci panowie nic o tem, że Chińczycy i Japończycy jedynie tylko ryżem żyją, a przytem, jak się później okazało, nie pobierają 12, lecz 15 dolarów miesięcznie, a mimo to nie mogą zaoszczędzić więcej od nas, z przyczyny wielkiej drożyzny.

Po długiej, bo 3½ miesiąca trwającej podróży, stanęliśmy w Honolulu. Tam podzielono nas na siedm oddziałów. Największy oddział, do którego i mnie wliczono, składający się ze 105 mężczyzn i 17 rodzin, razem do 150 dusz, wysłano na plantacyę trzciny cukrowej Wajpalm, o siedm mil od miasta Honolulu odległej. Przyjęcie, jakiego tam doznaliśmy od pana barona von Heidebranda, naczelnika prywatnej policyi, zrobiło na nas wrażenie przygnębiające, na samym bowiem wstępie zagroził nam, że jeżeli podług jego woli postępować nie będziemy, to możemy spodziewać się takiego samego losu, jakiego doznało przed dwoma dniami 50 Chińczyków, którzy za nieposłuszeństwo tak srodze zostali obici, że ich musiano w szpitalu umieścić. O uczciwości tego p. barona świadczy jego postępek z córką jednego z robotników, niejakiego Kołodzieja, której, jakkolwiek nieżonaty, pod pozorem pielęgnowania swej zmyślonej żony, kazał przyjść o godzinie 8-mej wieczorem do swego mieszkania, a gdy dziewczyna, spełniając rozkaz, do pokoju weszła, zamknął za nią drzwi i począł lampę gasić. Szczęściem, dziewczyna miała dość odwagi i przytomności umysłu, aby się ratować ucieczką i tem niecne zamiary zniweczyć.

Wkrótce po tym wypadku zdarzyło mu się przechodzić po godzinie 9 wieczór koło domu, w którym ta sama dziewczyna ze swemi rodzicami mieszkała, a zauważywszy palące się wewnątrz domu światło, którego o tej porze robotnikom mieć nie wolno, wraz z policyantami do domu wtargnął i przestraszoną dziewczynę, w kajdany zakuwszy, do aresztu o trzy mile odległego odprowadzić rozkazał. Gdy zaś ojciec dziewczyny, przerażony takiem postępowaniem, o litość go błagać począł, jeszcze mu rewolwerem wygrażał. Ten sam baron Heidebrand pewnego robotnika Czecha, nazwiskiem Hemeyer, do konia przywiązać kazał, poczem go własnoręcznie batem wysmagał. Innego robotnika, Malinowskiego po wymierzeniu surowej chłosty, psami szczuto, a niejakiego Kurasa tak niemiłosiernie katowano, że mu się z ust i nosa krew puściła, poczem omdlał z bólu i wycieńczenia sił. Nie pomogła tu nic skarga, gdyż sąd nietylko że jego dręczycieli niewinnymi uznał, ale jeszcze pokrzywdzonego na jakiś czas do aresztu wpakował.

Nareszcie ciągła ta poniewierka, szturchanie, bicie po głowach i twarzy, na jakie dzień w dzień byliśmy narażeni, zmusiły 70 z nas, ludzi nieżonatych, do szukania pomocy i opieki p. Hackfelda, pełniącego w Honolulu obowiązki konsula niemieckiego i austryackiego i będącego zarazem prezydentem towarzystwa plantacyi Wajpalm. Lecz ten na wszelkie nasze skargi i prośby o zwolnienie nas z uciążliwego kontraktu nietylko był głuchy, lecz gdyśmy się wzbraniali pod dawniejszemi warunkami na plantacyę powrócić, kazał nas wszystkich do miejscowego aresztu wsadzić, poczem wyrokiem sądu 22 z nas, jako niepełnoletnich, na wolność wypuszczono, a resztę zasądzonych póty w więzieniu trzymać kazano, póki nie zgodzą się do dawnej roboty powrócić. Następnie kilku aresztowanym, a pomiędzy nimi i mnie, udało się zbiedz; reszta zaś, w liczbie 42 osób, już przeszło od trzech miesięcy trzymana jest w więzieniu w mieście Honolulu. Czem się ta sprawa skończy, wyrokować trudno. Prawdopodobnie, pozostawieni bez wszelkiej nadziei ratunku, niedostatkiem i surowem traktowaniem nękani bracia nasi będą musieli ostatecznie uledz przemocy i powrócić do jarzma, przypominającego najgorsze czasy niewolnictwa w południowych Stanach Ameryki.

Do zarządu plantacyi Wajpalm, należącej do firmy „Oahu Sugar Company“ należą — według informacyi wspomnianego wychodźcy — wyżej wspomniani: p. Hackfeld, prezydent towarzystwa, pełniący obowiązki konsula niemieckiego i austryackiego w Honolulu; baron von Heidebrand, naczelnik prywatnej policyi na plantacyi Wajpalm, oraz p. Ahrens, dyrektor plantacyi.

Są to więc wszyscy przedstawiciele krzyżackiego plemienia. Zapewnie i na wyspach Hawajskich uważają nas za „rasę niższą“, którą poniewierać i katować można. Polacy jednak, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, postanowili gospodarce tej germańskiej kres położyć, zanosząc skargę i protest do rządu w Waszyngtonie, jak wiadomo bowiem, wyspy Hawajskie należą obecnie do Stanów Zjednoczonych.

Kronika naukowa.

Nowe wynalazki i odkrycia, czyniąc tyle zmian w przemyśle, wpłyną bezwątpienia na nowe urządzenia kolei żelaznych. Lokomotywa parowa jest w powszechnem użyciu i budowa jej doszła do możliwej doskonałości. Ciągnie ona olbrzymie ciężary i przebiega do 130 kilometrów na godzinę, jest za to niezmiernie ciężką i wielką. W Ameryce pobudowano prawdziwe potwory ciągnące ciężar 6000 ton. Pod takim ciężarem psuje się tor kolejowy, co naraża na duże wydatki. Wiele również kosztuje węgiel. Można przeto ze wszelkiem prawdopodobieństwem sądzić, że za jakie pół wieku, elektryczność zastąpi parę.

Poczyniono nawet w tym względzie w Paryżu pewne próby z lokomotywą Heilmanna, która jest prawdziwą przenośną fabryką elektryczności. Elektryczność wytwarza się na samej maszynie, wprawia w ruch motory, te zaś poruszają koła lokomotywy. System taki ma swoje zalety i wady. Daleko dogodniejszem jest wytwarzanie elektryczności nie na samej lokomotywie, ale na stacyach centralnych wzdłuż linii, w odpowiednich odległościach rozmieszczanych.

W Stanach Zjednoczonych taki system już zastosowano w praktyce w Buffalo i Chicago. Inżynierowie francuscy Towarzystwa orleańskiego badali urządzenie pociągów elektrycznych w Stanach Zjednoczonych i przekonali się, że należy je zastosować we Francyi. Osobliwie w długich tunelach, jak np. w przedłużeniu drogi orleańskiej do Quai d'Orsay w Paryżu, zastosowanie elekryczności jako siły pociągowej ma tę wyższość, że ani dym ani para, nie będą zanieczyszczały powietrza. Tunel ten będzie miał 3100 metrów. Przy ciągłym ruchu pociągów, żadna wentylacya nie mogłaby wystarczyć, z tej przyczyny użycie parowozów jest niemożliwem. Motory, wytwarzające elektryczność, będą się znajdowały w Ivry i dostarczą również oświetlenia elektrycznego dla dworca i tunelu. Wszystkie posługi w tem nowem urządzeniu spełni elektryczność. Ruch pociągów, a będzie ich 150 dziennie, oświetlenie, pompy, windy, wózki, obsłuży prąd stały o 550-ciu woltach. Koszt urządzenia wyniesie 3,058.000 franków. Zapewniają, że z początkiem 1900 r. wszystko będzie już gotowem do użytku.

Towarzystwo Paris - Lyon - Méditerranée również czyni próby i studya z lokomotywą pomysłu inżyniera Aubry, zbudowaną przez p. Auverta. Lokomotywa ta, o połowie siły parowozu, używanego do pociągów pospiesznych, czerpie elektryczność z akumulatorów, umieszczonych w wagonie specyalnym, przyczepionym do lokomotywy. System ów zastosowano dla uniknięcia dużych wydatków na budowę motorów wzdłuż drogi.

Wprowadzenie elektryczności zamiast pary zgotuje wiele korzyści... Nie będzie dymu iskier, szybkość się zwiększy, usunie się nużące dziś trzęsienie, ruch będzie spokojny. A wszystko to tylko kwestya czasu...

Dążymy szybko w krąg nowych światów. Elektryczność zastąpi siłę pary w fabrykach i wszędzie; dostarczy bowiem sposobów przenoszenia mechanicznej energii na wielkie odległości. Można będzie wytwarzać źródła siły przy kopalniach węgla, tam gdzie węgiel jest tani, i przeprowadzać tę siłę po drutach na miejsce, gdzie ona ma być użytą. Można będzie zużytkować wodospady i przenieść ich siłę do miast lub ognisk przemysłu.

Dwadzieścia lat temu byłoby to niepodobieństwem. Dziś mówią o zużytkowaniu siły wodospadów Nilowych w Kairze, t. j. na 650 kilometrów odległości. P. Forbes, członek królewskiego Towarzystwa w Londynie idzie dalej jeszcze. Uczony ten utrzymuje, że będzie można przenieść siłę na odległość 500, a nawet 800 kilom. Według niego, taniej będzie kosztowało oświetlenie elektryczne w Kairze za pomocą siły pierwszej katarakty Nilu, aniżeli za pośrednictwem maszyn parowych, pobudowanych w samem mieście.

Może niezadługo dziwić się będą, czemu nie przenoszą do Paryża siły wodospadów w Wogezach, Jura lub Alpach! To takie proste! Turbiny przy wodospadach, długie linie telegraficzne, a na miejscu motory elektryczne

Teoretycznie rzecz biorąc, możnaby za pomocą elektryczności przenosić energię na jakąkolwiek odległość. Staje jednak na przeszkodzie ten fakt, że konieczne napięcie prądu elektrycznego musi wzrastać odpowiednio do długości jego przebiegu. A tego napięcia powiększać dowolnie niepodobna, bo najpierw jest to niebezpiecznem, następnie psuje przyrządy, wytwarzające elektryczność; nareszcie wiele siły ginie w powietrzu atmosferycznem, na całej linii przebiegu elektrycznego prądu.

W Ameryce przeprowadzono w tym względzie ścisłe próby. Okazało się, że przy sile 20,000 wolt druty poczynały świecić i silnie dźwięczeć, przekonano się następnie, że można użyć napięcia 50 do 60 tysięcy wolt. Pomimo dużych strat elektryczności można śmiało przypuścić, że sto jednostek siły wyprodukowanej np. w Wogezach, dać może ¼ t. j. 25 jednostek w Paryżu.

I to olbrzymi nabytek, zwłaszcza gdy siła przychodzi darmo!

W r. 1900 Paryż podczas wystawy będzie miał chodniki ruchome. Ponieważ mała kolej żelazna Decauville nie zdoła przewieźć wielkiej liczby zwiedzających wystawę, zaradzono potrzebie w inny sposób.

Zbudowane będą długie platformy, zaopatrzone w poręcze, ławki i t. p. Pod tymi chodnikami urządzone odpowiednio walce, wprawione w ruch za pomocą elektryczności, będą toczyły po stalowych szynach ów nowego rodzaju przyrząd lokomocyi z szybkością 8 kilometrów na godzinę.

Tym sposobem od pól Elizejskich aż do pola Marsowego chodniki samochody przewiozą dziennie przeszło 300.000 osob. Ponieważ kolej elektryczna przewiezie 200 tysięcy osób, więc publiczność obsłużoną będzie dostatecznie, wygodnie i tanio.

Próby takich chodników na małą skalę były na wystawie w Berlinie. Ale stanowiły one rodzaj zabawki. Obecnie znajdą zastosowanie praktyczne.

Do szeregu znanych już narkotyków, jak opium, morfina i tytoń, przybył nowy, nazwany „payotel“, albo „pellote“. Ojczyzną jego jest Ameryka Środkowa. Użycie pelloty jest tam bardzo rozpowszechnione, a ceremonia upajania się wśród Indyan odbywa się zwykle w nocy z soboty na niedzielę.

Doświadczenia, jakie czynił z pellotą sam na sobie dr. Hefter, dały rezultat następujący:

W pół godziny po użyciu ostatniej dawki, nastąpiły nudności, ból w tylnej części głowy, zawroty i ogólna ociężałość, zupełny brak apetytu.

We dwie godziny po tem, przy zamkniętych oczach, pojawiają się pierwsze objawy halucynacyj — pierwsze zjawiska barwne, więc najpierw ciemno-niebieskie linie; potem długa aleja ogrodowa, pełna żółtych i czerwonych kwiatów. W ciemnym pokoju zjawiska barwne występują wyraźnie i trwają długo. Zjawiają się całe szeregi obrazów. Już to pyszne dywany i mozajki już tysiączne barwne promienie wielkiej jasności, łukowato otaczające ciemny środek pola widzenia. Obrazy jaśnieją wszystkiemi barwami, łączą się z niemi pejsaże świetnego kolorytu. W uszach brzmią rytmiczne szmery lub muzyka przy jej dźwiękach przesuwają się w takt obrazy. To zjawiają się gromady ludzi pstro ubranych, to wojska, to wspaniałe gmachy i budowle, to wnętrza sal bogato przybranych, gdzie ściany, fryzy i stropy lśnią od opalu, muszli perłowej i drogich kamieni. Wrażenie, iż strop znajduje się tam gdzie podłoga, sprawia zawrót głowy i nudności. Po otwarciu oczu wizye znikają. Świadomość zupełna. Trwa to wszystko 4 godziny.

Payotel jest wytworem kaktusa zwanego Auchalanium Sevinii. Z powodu przykrych przypadłości, jakie powoduje użycie pelloty, wątpimy aby ten narkotyk zyskał czcicieli w Europie.

Z izby sądowej.

Lwów, 6 kwietnia.

(Szajka złodziei).

Proces przeciwko 5 złodziejom, obwinionym o okradzenie kościoła w Zborowie został odroczony celem zawezwania nowych świadków.

KRONIKA.

Lwów 6 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Adjunkt budownictwa w namiestnictwie we Lwowie Adam Ciechanowski został zamianowany inżynierem przy ministerstwie spraw wewnętrznych, a lustrator lasów Cyryl Kochanowski radzcą leśnictwa.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina miasta Pruchnika panu Władysławowi Szydłowskiemu, oficyałowi sądowemu, obecnie w Żydaczowie, za zasługi położone dla dobra miasta.

Podziękowanie. Lwowski Instytut ubogich chrześcijan urządził jak w dawnych latach, tak i w roku bieżącym wielkopostną kwestę na tutejszy dom ubogich, przy pomocy Pań z Towarzystwa św. Salomei. Dzięki niestrudzonej gorliwości i poświęcenia tych Pań kwesta przyniosła 1.525 złr. 90 ct. Za te trudy, uwieńczone tak świetnym rezultatem, Instytut ubogich chrześcijan poczuwa sobie za miły obowiązek wszystkim Paniom i Panom, którzy brali udział w tej kweście, jak i całej PT. Publiczności, która nie szczędziła grosza na ubogich, złożyć niniejszem serdeczne podziękowanie w imieniu tych ubogich.

† *Seweryn* arcybiskup, prezes komisyi Instytutu ubogich chrześcijan.

Ks. Zygmunt Gorazdowski, sekretarz.

Zwiastuny wiosny, bociany, pojawiły się pierwszy raz w ostatnich dniach marca na polach między Lesienicami a Maryówką. Najpierw było ich tylko sześć, a teraz krąży już po okolicy szesnaście.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela geometryi wykreślnej i matematyki, jako przedmiotów głównych w lwowskiej szkole realnej. Termin do 25 kwietnia. — Rady szkolne okręgowe: w Rzeszowie, Tarnopolu, Żywcu, Pilźnie, Krośnie, Podgórzu, Nadwórnej i Rawie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 10 maja.

Succi zamierza odbyć po raz 76, post dwudziestopięciodniowy w Medyolanie. Głodomór ma pozostawać przez czas dobrowolnego postu w szklanym pawilonie, ustawionym umyślnie w medyolańskim cyklodromie.

P. Kazimierz Zielonka, długoletni współpracownik *Gazety Lwowskiej*, poniósł bolesną stratę, wczoraj bowiem pożegnała się z tym światem jego ukochana córeczka, czteroletnia Janinka.

Koncert. W niedzielę dnia 9 b. m. o godzinie ½8 wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła“ koncert na dochód funduszu emerytalnego Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. — Łaskawy udział przyrzekli: panie Czaplińska, pianistka Loria i Oktawia Rojekówna, oraz panowie Julian Jeromin i Aleksander Myszuga. Artystyczne kierownictwo objął p. profesor Fr. Neuhauser. Pan Myszuga odśpiewa między innymi dwie pieśni układu p. Namiestnika, Leona hr. Pinińskiego. Bilety nabyć można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Sprostowanie. Autor zamieszczonego we wczorajszym numerze naszego pisma artykułu o przeznaczeniu ogrodu pojezuickiego na zabawy dla dziatwy szkolnej, jest nauczycielem szkół ludowych oraz nauczycielem gimnastyki w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich, a nie profesorem gimnazyalnym, jak to wczoraj przez pomyłkę podaliśmy.

Samobójstwo. Berta Landman, wdowa po urzędniku, właścicielka realności przy ul. Sobieskiego l. 8, umarła wczoraj śmiercią samobójczą, zażywszy kwasu karbolowego. Denatka liczyła 44 lat wieku i była matką dwóch synów. Od pewnego czasu cierpiała na słabość sercową.

Kobiety na uniwersytetach. Na uniwersytetach w Prusach słuchało wykładów w półroczu zimowem 414 kobiet. Z Rosyi było 59, z Ameryki 50. Wedle wyznania było 300 protestantek, 28 katoliczek, 88 żydówek, wedle stanu: 374 panien, 37 mężatek i 3 wdowy.

Ucieczka bankiera. Właściciel domu bankowego w Berlinie pod firmą „Rudolf Pohl", nazwiskiem Riese, syn oficera, znikł w piątek z berlińskiego bruku. Z kasy zabrał wszelkie depozyta i gotówkę. Przypuszczają, że passywa wynoszą około 500.000 marek, jeżeli nie więcej. Poszkodowane są przedewszystkiem liczne osoby prywatne ze sfer mieszczańskich, a także właściciele dóbr i włościanie, w tych bowiem kołach firma ta zażywała od bardzo dawna wielkiego zaufania.

Nekrologia. W Konstantynopolu zmarł w niedzielę znany publicysta wiedeński, wydawca *Correspondence de l'Est*, ś. p. Michał Newliński, który urodził się w r. 1847 na Wołyniu i pochodził ze znanej szlacheckiej rodziny polskiej. Majątek Newlińskich, Antoniny, rząd rosyjski skonfiskował po powstaniu styczniowem. W r. 1870 przybył Newliński d. Wiednia, gdzie zajął w świecie dziennikarskim poważne stanowisko. Za czasów Andrassy'ego pracował w ministerstwie spraw zagranicznych, powołany tam, jako bardzo utalentowany lingwista. W ministerstwie doszedł do rangi sekretarza, poczem przydzielono go do ambasady austryackiej w Konstantynopolu, gdzie pozyskał zaufanie sułtana. Newliński należał w Wiedniu do ludzi najliczniej dekorowanych, posiadał bowiem aż 32 ordery. Napisał wiele broszur, między innemi: „La Pologne et les Habsburg" i „La Question des Nationalités en Hongrie" i był długie lata korespondentem paryskiego *Temps*.

Przykry wypadek. Stowarzyszenie spirytystyczne w Nowym Jorku zgromadziło się na uroczyste posiedzenie, aby wywołać ducha Shermana, znanego amerykańskiego męża stanu, o którym właśnie doniosły telegramy nowojorskie, że zmarł w swej wiejskiej posiadłości. Na zwykłe zaklęcie arcymistrza spirytystów, duch Shermana natychmiast się zjawił i począł coś kreślić na papierze, leżącym w ciemnym pokoju. Wszyscy byli w nadzwyczajnie podnieconem usposobieniu. W tem wszedł jeden z członków stowarzyszenia, który się nieco spóźnił na posiedzenie, z telegramem, donoszącym, że poprzednie depesze o zgonie Shermana były mylne, gdyż chory po krótkiem omdleniu, wziętem przez otoczenie za zgon, wrócił do przytomności. — Członkowie stowarzyszenia w największem oburzeniu zaczęli boksować arcymistrza, wywoływacza duchów, a on wołał: „Ależ ten przykry wypadek zdarzył się Shermanowi, ale nie mnie!"

Przewożenie pociągów przez morze. W zeszłym tygodniu dokonano w Messynie próby z okrętem „Cariddi", zbudowanym specyalnie do przewozu pociągów kolejowych z Włoch na Sycylię. Dzięki nowemu temu pomysłowi, przeprawa na wyspę będzie połączona z wielką wygodą dla podróżnych, którzy poprzednio, udając się na Sycylię, musieli w Messynie przesiadać się z pociągu na statek i następnie znowu z parowca do pociągu na wybrzeżu Sycylijskiem. Obecnie podróż odbywa się o wiele szybciej i wygodniej. Pociąg złożony z sześciu wagonów osobowych i tyluż towarowych, wjeżdża po umyślnie na ten cel zbudowanym pomoście na pokład okrętu przewozowego, okręt rusza w drogę, poczem w Reggio pociąg znów po szynach zjeżdża na grunt kalabryjski. Parowiec próbny w czasie przeprawy przez cieśninę zanurzył się głębiej w wodę zaledwie o kilka centymetrów.

Pamiętniki olbrzyma. W londyńskim teatrze „Alhambra" pokazuje się obecnie człowiek, który uchodzi na największego olbrzyma bieżącego stulecia. Pan ten, noszący na afiszach nazwę „Konstantyna Wielkiego", ma 8 stóp wysokości, w piersiach zaś 53 cale obwodu. Olbrzymów takich widział już świat niemało. „Konstantyn Wielki" jednak wyróżnia się tem, że napisał swoje pamiętniki, w których, między innemi, barwnie odmalował niedolę, na którą życie naraża olbrzymów, jemu podobnych. Tak np. w podróżach towarzyszyć musi olbrzymowi łóżko, stół i krzesło, w czasie zaś podróży koleją cierpi męki, zmuszony do kurczenia się na siedzeniach, przeznaczonych dla ludzi, zbudowanych normalnie. Najchętniej też podróżuje w osobnym wagonie towarowym. Odżywianie olbrzyma tej miary kosztuje niemało. Pierwsze śniadanie „Konstantyna Wielkiego" składa się z dwóch litrów kawy lub kakao, dwóch funtów chleba, pół funta masła, dwóch funtów zimnego mięsiwa i 12-tu jaj na twardo. W trzy godziny później uczuwa już głód straszliwy, który zaspokaja odpowiednią porcyą chleba i owoców. — W tym samym stosunku przedstawia się obiad i wieczerza. Napojów gorących unika starannie, zauważył bowiem w latach młodzieńczych, iż alkohol wpływa na zmniejszenie wzrostu. Również kosztowną musi być garderoba olbrzyma, bo wymaga dużo materyału. Pamiętniki swe, napisane pod względem formy bardzo przyzwoicie, sprzedaje olbrzym w czasie występów i niezłe ma z tego dochody.

Podrabianie kości słoniowej. W ostatnich czasach w sprzedaży ukazały się przedmioty z nader zręcznie podrobionej kości słoniowej. Jako materyału do podrabiania używa się twardej części owocu pewnej palmy afrykańskiej. Owa „kość roślinna" posiada tę samą twardość i sprężystość co kość słoniowa i również dobrze się poleruje; rzeczy wyrobione z tej kości napozór niczem się nie różnią od kości słoniowej, ani pod względem białości, ani wyglądu zewnętrznego. Chcąc odróżnić kość roślinną od słoniowej, należy puścić jedną kroplę mocnego kwasu siarkowego na dany przedmiot. Kość słoniowa nie zmieni swego wyglądu, zaś kość roślinną po niejakim czasie okryje ciemna plama, której wodą zmyć nie podobna.

Muzyka. Ryszard Wagner, miał szczególne upodobanie do Bellini'ego, w którem podziwiał swobodę, szczerość i namiętność. Dowodem tego jest ciekawy afisz, redagowany przez Wagnera, zapowiadający przedstawienie „Normy" na jego benefis, gdy był dyrektorem orkiestry w teatrze w Rydze. Afisz ten według *Menestrel*'a głosi, że: Pośród wszystkich utworów Bellini'ego „Norma" jest utworem, łączącym wraz z najbogatszym skarbem melodyi zapał najszczerszy i najgłębszą prawdę. Nawet najzaciętsi przeciwnicy muzyki neowłoskiej uznali, że ta właśnie kompozycya, przemawiająca do serca, jest dowodem wysiłku duszy i nie hołduje nowoczesnej płytkości". Afisz ten, zawierający nadto wyjaśnienie, iż benefis udzielony został za zasługi i zapraszający publiczność na widowisko, podpisany jest: *Richard Wagner, Kapellmeister*, a datowany: Ryga, dnia 8 grudnia r. 1837.

O sławnym artyście komedyi francuskiej, Mounet-Sully'm, który dochodzi do śmieszności w dbaniu o ścisłość i dokładność szczegółów kostyumu i akcesoryów roli, opowiadają następującą anegdotę: Raz wznawiano w komedyi francuskiej wyłącznie dla Mouneta (ponieważ sztuka sama nie ma wielkiej wartości) „Rodzinę z czasów Lutra" Kazimierza Delavigne. W pierwszym akcie bohater sztuki siedzi nad biblią i w końcu całuje ją. Mounet-Sully za nic nie chciał zastąpić biblii jakąkolwiek książką, choć oczywiście dla widza byłoby to zupełnie wszystko jedno. Claretie, dyrektor, wyszukał tedy dla niego u antykwaryuszów piękny, stary egzemplarz Pisma świętego z owych czasów, przyniósł go aktorowi, a widząc, że ten bierze dar bez radości, zapytał, czy nie jest zadowolony?

— Ba, odpowiedział Mounet, to jest egzemplarz bardzo stary, a egzemplarz mego bohatera musiał być nowy...

John Bull. Zkąd powstała nazwa „John Bull" mająca oznaczać obywatela Wielkiej Brytanii? Jeden z historyków tłumaczy powstanie nazwy, jak następuje: Twórcą „John Bulla" był Arbuthnot, słynny satyryk polityczny z początku XVIII-go w. Pisarz ten użył nazwy po raz pierwszy w dziele p. t. „Historya John Bulla". W satyrze tej jedną z głównych postaci działających jest „Nic Frog" (żaba), czyli Holender, żabami bowiem, ze względu na obfitość wód w kraju, nazywano mieszkańców Holandyi. Tuż przed wydaniem satyry Arbuthnota Lafontaine ogłosił bajkę swą o wole i żabie, która nadyma się, chcąc wołowi dorównać. Otóż w przeciwieństwie do Frog (żaba = Holender) użył Arbuthnot w swej satyrze wyrazu Bull (wół = Anglik), chcąc w ten sposób uplastycznić różnicę pomiędzy mizernym Holendrem a wspaniałym Anglikiem. Ztąd Bull i John Bull.

Zmarli. W Krakowie Marya Wilczkowa, wdowa po urzędniku podatkowym, lat 88. — W Bursztynie dziekan i proboszcz miejscowy, ks. Antoni Halig. — We Lwowie ks. Józef Kierniakiewicz, honorowy kanonik gr. kat. kapituły metropolitalnej, dziekan żurawieński i proboszcz w Czerniowie, lat 79 wieku, a 55 kapłaństwa. — Antoni Nigg, emerytowany oficyał krajowej dyrekcyi skarbu, lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +9 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

Plotkarka spotyka plotkarkę na ulicy.

— Wiesz już?
— Wiem.
— Wszystko?
— Wszystko.
— Od kiedy?
— Od wczoraj.
— Od kogo?
— Od tej tam.
— No, to do widzenia...

Rozchodzą się pośpiesznie w przeciwne strony.

Myśli.

Nie należy pogardzać ludźmi tylko za to, że nie są lepsi od nas.

Człowiek, to butelka, napełniona pychą, a zamrożona egoizmem.

Gdyby próżniacy nie byli fatalistami, nie byłoby — próżniaków.

Elegantka zawsze twierdzi i twierdzić będzie, że nie stroi się dlatego, aby być lepiej, ale dlatego, aby nie być gorzej ubraną od innych kobiet.

Rozumu twego nie ukrywaj przed światem: nikt ci go nie ukradnie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Dzwony z Corneville", opera komiczna w 4 aktach Planquetta, drugi występ Heleny Miłowskiej i Heleny Schuppówney. W piątek „Woźnica Henszel", sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmana. W sobotę po południu (ku uczczeniu 50-tej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego) „Mazepa", tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego, wieczorem po cenach zniżonych „Faust", opera w 5 aktach Gounoda, debiut Ady Dąbrowskiej. W niedzielę po południu „Pamela", wieczorem „Dzwony z Corneville". W poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredy, ojca.

Literatura i sztuka.

\+ **Aleksander Kraushar**: „Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie". Szkic historyczny z ilustracyami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Rok 1899.

P. Aleksander Kraushar, autor wielu ciekawych i pouczających monografii historycznych, ze szczególnem zamiłowaniem gromadzi od dłuższego czasu przyczynki i materyały do dziejów drugiej połowy ubiegłego i początku obecnego stulecia. Owocem tej pracy, obok dwóch wymienionych przed chwilą monografii historycznych i rozpoczętej obecnie w *Tygodniku ilustrowanym* historyi dawnych pałaców warszawskich z drugiej połowy XVIII wieku, jest między innemi zajmujący szkic historyczny z czasów Rewolucyi francuskiej pt. „Ofiara teroryzmu", który mieści w sobie „legendę i prawdę o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów ks. Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794". Z treścią tego dziełka zapoznaliśmy przed dwoma laty czytelników *Przeglądu*.

Świeżo wydana praca, przedstawiająca kilkoletni pobyt późniejszego Ludwika XVIII w Mitawie i Warszawie, między rokiem 1798 a 1805, a więc w smutnej dla królewskiego wygnańca epoce wszechwładzy Napoleona I, przenosi nas w późniejszą nieco chwilę dziejową i, odtwarzając garść mało znanych szerszemu ogółowi faktów historycznych, daje zarazem barwny obraz życia i obyczajów ówczesnego towarzystwa warszawskiego, przez co staje się dla nas podwójnie ciekawą.

Większość postaci, występujących na arenie dziejowej w ciągu pierwszych kilkunastu lat kończącego się obecnie stulecia, widujemy zazwyczaj w pewnej mgle, w pewnym cieniu, padającym na nie od potężnego tytana militaryzmu, od owego „męża, boga wojny", który „otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszcz Libijskich latał do Alp podniebnych, ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor, w Marengo w Ulm, w Austerlitz"...

Śledząc z podziwem krwawą drogę, która skromnego porucznika artyleryi wyniosła na szczyt monarszej potęgi i sławy, aby go zepchnąć następnie na dno ludzkiej niedoli, historycy owych czasów zapominają zupełnie o wygnanych z Francyi przez groźne widmo Rewolucyi „potomkach świętego Ludwika" i jedynych prawych dziedzicach jego tronu, którzy jednak ani na chwilę nie wyrzekli się praw utraconych i nie przestawali pracować dla ich odzyskania. I jeżeli wogóle kiedy, to w tej właśnie epoce wygnania i poniżenia, niesympatyczni później przez swą chwiejność i dążenia reakcyjne, ostatni przedstawiciele legitymizmu na tronie francuskim mieliby prawo do pewnego współczucia i podziwu.

Ludwik XVIII, jak wiadomo, przed przybyciem do Paryża po upadku Napoleona, zapowiedział, że zamierza wykreślić z tablicy czasów lata, ubiegłe od Rewolucyi, i — co się zazwyczaj dziwnem lub nawet śmiesznem wydaje — w chwili ponownego wstąpienia na tron w roku 1815 liczył sobie już dziewiętnaście lat panowania. Fakt ten znajduje jednak wytłómaczenie w tem, że brat Ludwika XVI, czyli tak zwany hrabia Prowancyi, w najcięższych chwilach upadku nie przestawał odgrywać roli „króla Francyi i Nawarry", *par la grace de Dieu*, roli, którą objął po śmierci młodocianego delfina, Ludwika XVII, obwieściwszy o tem światu w uroczystym akcie.

W roli tej zresztą w roku 1797 przyjęty on został w Mitawie przez cesarza Pawła I, który mu pozwolił otoczyć się gwardyą przyboczną i utworzyć ministeryum, rządzące, naturalnie, *in partibus infidelium*. W roli tej utrzymywał przedstawicieli przy wielu dworach europejskich, których zadanie sprowadzało się głównie do upokarzających próśb o wsparcie dla wygnanego z ojczyzny monarchy, potrzebującego znacznych sum dla utrzymania swego dworu w jakim takim blasku królewskości i opłacania rozrzuconych po Europie całej stronników.

Pierwsze dwa lata pobytu w Mitawie usuwanego zewsząd pretendenta mogły uchodzić za względnie szczęśliwe. Ale szczęście to niedługo trwało.

Ludwik XVIII otrzymał „radę" od rządu rosyjskiego, aby wyjechał niezwłocznie do żony, do Kiel, i zamieszkał tam stale przy niej. Oparty na pamiętniku jednego z dworzan królewskich, wicehrabiego d'Hardouineau, opis wędrówki tułaczów, w których liczbie znajdowała się i młoda księżna d'Angoulême, wśród ostrej zimy, w kraju obcym, pozbawionym wówczas wszelkich wygód i miejsc schronienia dla podróżnych, należy do prawdziwie wzruszających miejsc książki p. Kraushara.

Król pruski Fryderyk Wilhelm III, do którego zwrócił się Ludwik XVIII z prośbą o gościnność, po pewnem wahaniu, wywołanem obawą narażenia się rządowi francuskiemu, zdecydował się przyjąć Bourbonów i wyznaczył im należącą wówczas do Prus Warszawę na miejsce stałego przytułku. Dzieje kilkoletniego pobytu w tem mieście rodziny króla-wygnańca poprzedził autor charakterystyką życia towarzyskiego Warszawy za czasów pruskich, opartą na wspomnieniach Leona Potockiego, J. U. Niemcewicza i innych źródłach. Ciekawe jest tam zwłaszcza zestawienie pewnej liczby staropolskich domów, gromadzących w szczupłych kółkach inteligencyę i podtrzymujących ducha tradycyi, ze sfrancuziałym, egzotycznym światem, zamkniętym w murach pałacyku „pod Blachą", gdzie sprowadzona przez siostrę króla Stanisława przywiędła lwica, hrabina de Vauban, krzewiła pod opieką nierozbudzonego jeszcze wówczas do innego życia księcia Józefa zamiłowanie do cudzoziemczyzny, do próżniaczego i bezmyślnego przepędzania czasu, zarażając złym przykładem tak zwaną złotą młodzież warszawską.

Pomijając szczegóły pobytu w Warszawie Ludwika XVIII, którego dwór rozlokował się w byłym pałacu Kazanowskich i w przygotowanym w tym celu umyślnie domku Białym w Łazienkach, zaznaczymy tylko, że z epoki owej zachował król-wygnaniec wdzięczność dla Polaków, której ślady przekazał potomności w swym pamiętniku. „Il faut convenir — czytamy tam między innemi — que les soins et les attentions respectueuses de la noblesse polonaise à notre égard étaient bien faits pour nous attacher à cette ville. Je conserverai toujours une vive reconnaissance envers cette nation généreuse et hospitalière". (Trzeba przyznać, że starania i zabiegi pełne uszanowania szlachty polskiej względem nas były jak raz właściwe, żeby nas przywiązać do tego miasta. Zachowam na zawsze szczerą wdzięczność dla tego narodu szlachetnego i gościnnego).

Z mniej znanych faktów historycznych, przytoczonych przez historyka naszego, zasługuje na uwagę wymiana listów między królem, a pierwszym konsulem, przyczem Ludwik XVIII, uważając się za jedynego prawowitego monarchę francuskiego, ofiarował swą pomoc Bonapartemu, pod warunkiem, że ten wróci tron Francyi Bourbonom, poprzestając na roli orędownika monarchizmu i stróża porządku publicznego we Francyi: „Zwycięzca z pod Lodi, Castiglione, Arcole, zdobywca Włoch i Egiptu nie pogardzi sławą dla próżnego rozgłosu! — Nie trać drogiego czasu. — Ty i ja moglibyśmy zapewnić szczęście Francyi. Mówię „my" — ponieważ usługi Bonapartego są mi potrzebne, a on bezemnie nic zdziałać nie zdoła!"

Odpowiedź pierwszego konsula rozwiała złudzenie Bourbonów co do możności wspólnego z nim działania, nie pozbawiła jednak nadziei Ludwika XVIII, który następnie nie zgodził się zrzec tytułu króla Francyi i Nawary za cenę ofiarowanych mu księstw Lukki, Massy i Carrary wraz z sześcioma milionami rocznej renty, ani nawet na tron Polski, który w tym celu utworzony być miał z odpadłych do Prus prowincyi, za zgodą pruskiego ministra, Haugwitza, który w zamian za to zastrzegał przyłączenie do państwa pruskiego Holandyi.

Ciekawy ten projekt powstał w głowie Napoleona w chwili, gdy pierwszy konsul, chcąc skroń swą przyozdobić koroną cesarską, pragnął za jakąbądź cenę pozbyć się prawowitego pretendenta do tronu świętego Ludwika. Pretendent ten jednak odrzucił stanowczo propozycyę uzurpatora, a i potem, po dokonanym fakcie koronacyi Napoleona, nie zawahał się zaprotestować wobec monarchów Europy, w dziennikach angielskich i wszędzie, gdzie nie sięgała jeszcze wówczas wszechwładza nowożytnego Cezara, przeciwko tytułowi cesarskiemu Bonapartego. — Pracę p. A. Kraushara, ozdobioną wieloma ciekawemi ilustracyami, czyta się od początku do końca z zajęciem, rzuca ona nowe światło zarówno na pewne fakty historyczne, jak i na osobę nieszczęśliwego w owej epoce „króla bez ziemi".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Z.). Cisza prawdziwie świąteczna panowała dziś na targu. Nawet targ walorów górniczych, zwykle tak ożywiony, był dziś jakby obumarły. Spadek cen zboża niepokoi sfery giełdowe. Jeżeli bowiem ceny zboża na termina wiosenne nie podniosą się, w takim razie peszteńscy spekulanci, którzy zawiązali niedawno ring pszeniczny, gromadzić będą w dalszym ciągu swe zapasy i zastawiać w bankach warranty, co pociągnie za sobą dalszy ubytek i tak już szczupłych zapasów gotówki. W Berlinie przeważała dziś mdła tendencya. Nawet obniżenie się eskontu prywatnego nie wywarło tam żadnego wrażenia — a wypadki na wyspach Samoańskich budzą pewne zaniepokojenie. Rezultatem dzisiejszych obrotów jest ogólna zniżka z wyjątkiem tylko dwóch drugorzędnych walorów przemysłowych, t. j. akcyi Nesseldorfskiej fabryki wagonów i Towarzystwa wypożyczania wagonów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·60, węgierskie 388·50, Anglobanki 155·40, Uniony 325·—, Bankvereiny 277·25, Landerbanki 241·75, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 257·—, Renta papierowa 100·90, srebrna 100·90, austryacka złota 120·20, austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·10, dukat 5·67, 20 frankówka 9·56, marki 11·79, ruble 1·27½.

§. **Wiedeń** 6 kwietnia. Walne zgromadzenie akcyonaryuszów alpejskiego towarzystwa górniczego „Alpine Montan Gesellschaft" przyjęło dziś wnioski rady zawiadowczej co do rozdziału czystego zysku za rok ubiegły. Uchwalono rozdzielić 5% na dywidendę, a 3% na superdywidendę. W końcu udzielono radzie zawiadowczej absolutoryum.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ praski 4 kwietnia. Spęd 703 sztuk. Płacono za woły: towar średni 30—33, secunda 27—30, buhaje 30 do 35, krowy 26—29 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ bez zmiany.

Targ wiedeński 4 kwietnia. Spęd 3629 sztuk. Płacono za woły 27—31. Usposobienie słabe.

Targ w Bernie morawskiem 4 kwietnia. Spęd 92 sztuk. Płacono za woły prima 36·00, secunda 28—34 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ dobry. Za świnie prima płacono po 50 ct.

Targ lwowski 5 kwietnia. Z powodu większego spędu ceny cokolwiek na żywym towarze spadły. Za woły przeciętnej żywej wagi 350—450 kilo płacono po 26 do 29 ct., krowy 350—450 kilo 20—26 ct., buhaje 400—600 kilo 23 do 28 ct. Ceny mięsa w rzeźni: przednie 45—52, tylne od 40—47 za kilo.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie bydło pp. Juliana Kurmanowicza w Zarudziu, Stefana Janka z Hraszan, Antoniego Wiakowskiego z Isakowa, Zdzisława Obertyńskiego z Hujcza; w Pradze woły pp. Juliana Kurmanowicza, Antoniego Skibniewskiego z Ulicka.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 6 kwietnia. Międzynarodowy kongres prasy rozpoczął się we wtorek wieczorem wielkiem zebraniem towarzyskiem. Uczestników powitał prezydent komitetu kongresowego senator Bonfandini piękną przemową, w której wspomniał także o pobycie Mickiewicza w Rzymie. Właściwe uroczyste otwarcie kongresu odbyło się wczoraj w obecności królewskiej pary i księstwa Neapolu, ministrów, licznych członków dyplomacyi i innych wybitnych osobistości. Królewską parę powitano grzmiącemi okrzykami we wszystkich językach. Burmistrz Rzymu książe Ruspoli miał następnie mowę powitalną, w której wskazał na znaczenie kongresu w Rzymie dla prasy i powitał przybyłych gości w imieniu króla i miasta, poczem przemawiał przewodniczący kongresu Wilhelm Singer z Wiednia. Podziękowawszy królewskiej parze za przybycie, rzekł mówca, że wszystkim prawdziwym dziennikarzom leży na sercu krzewienie między sobą koleżeństwa i zastąpienie osobistej i częstokroć nienawistnej polemiki sposobem wyrażania się jak najbardziej uprzejmem, nawet w wypadkach nieuniknionej różnicy zdań. W końcu wzniósł prezydent związku okrzyk na cześć królewskiej pary. Mowę prezydenta przyjęto żywymi oklaskami. Następnie król Humbert wszczął dłuższą rozmowę z przewodniczącym Singerem, dziękował za poświęcone jemu i jego domowi słowa, o których pamięć na zawsze zachowa, wyraził swą radość, że Rzym obrano na miejsce kongresu i życzył jak najpomyślniejszego rezultatu pracom kongresu. Król zapytał o ilość członków związku, a odpowiedź „przeszło 10.000" była dlań niespodzianką. Następnie król wyraził przekonanie, że kongres może snadnie spełnić swe szczytne zadanie; już to samo jest rzeczą największej wagi, że reprezentanci wszystkich krajów wejdą w dobre i przyjazne ze sobą stosunki.

Król kazał sobie następnie przedstawić licznych członków kongresu, a także królowa przemawiała do reprezentantów wszystkich krajów i życzyła kongresowi jak najlepszego rezultatu. Cercle trwało przeszło pół godziny, poczem członkowie rodziny królewskiej oddalili się wśród ponownych żywych objawów sympatyi.

Następnie odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu, na którem załatwiono prace przygotowawcze. Drugie posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Polscy delegaci pp. Skrzyński i dr. Bieńkowski otrzymali od burmistrza Rzymu księcia Ruspoliego pozwolenie złożenia wieńca na biuście Mickiewicza na Kapitolu.

Z powodu śmierci arcyksięcia Ernesta nie odbędzie się zamierzona uroczystość dworska na zamku królewskim.

Rzym 6 kwietnia. Odmiennie od wiadomości podanych przez dziennik *Messagero*, Ajencya Stefaniego stwierdza, że obaj lekarze Mazzoni i Lapponi kategorycznie zaprzeczają niepokojącym pogłoskom o stanie zdrowia Papieża. Papież codziennie przyjmuje odwiedziny, również codziennie odprawia Mszę św., a ogólny stan jego zdrowia jest tak zadowalający jak w ostatnich trzech latach. Ojciec św. przyjmować będzie 11 b. m. kolegium kardynałów, aby podziękować za życzenia, złożone mu z powodu urodzin i jubileuszu dnia koronacyi, 16 b. m. zaś odprawi osobiście uroczystą Mszę w kościele św. Piotra.

Prefekci kongregacyj rozstrzygać mają w myśl rozporządzenia, wydanego przed trzema laty, samoistnie tylko w sprawach małej wagi, podczas gdy wszystkie akta ważniejsze podlegają jak dawniej osobistej decyzyi Papieża.

Nowy Jork 6 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Montevideo, że podróż okrętu Belgica, który jak wiadomo podjął wyprawę do bieguna południowego, nadspodziewanie pomyślne już teraz wydała rezultaty. Odkryto zupełnie nowe kraje w morzu Vedella, oraz nowe, nieznane dotąd morza w kierunku bieguna południowego, jakoteż kilka czynnych wulkanów.

Berlin 6 kwietnia. Otwarto tu wczoraj dwudziesty ósmy kongres chirurgów niemieckich.

Petersburg 6 kwietnia. Dzienniki omawiają zmianę prezydenta i członków wydziału w słowiańskiem Towarzystwie dobroczynności. Po ustąpieniu Ignatiewa szukano przez czas dłuższy przewodniczącego napróżno. Baron Gałkin-Wrasski, dawny kurator zakładów więziennych w Rosyi, nie przyjął ofiarowanej mu godności. Wreszcie objął przewodnictwo Towarzystwa znany jenerał Komarow. Nowy wydział zamierza rozszerzyć działalność Towarzystwa szczególnie na kraje bałkańskie.

Wiedeń 6 kwietnia. Przewodniczący klubu włoskiego w parlamencie dr. Malfatti zwołał na dziś do Trydentu posłów włoskich do sejmu i Rady państwa celem zawiadomienia ich o wyniku rokowań, które prowadził w imieniu rządu poseł Kathrein z przywódzcami Włochów trydenckich, co do udziału ich w bliskiej sesyi sejmowej. Rokowania te nie zmieniły jednak w niczem stanu rzeczy i posłowie włoscy prawdopodobnie nie zjawią się w Sejmie.

Paryż 6 kwietnia. Wiceprezydent Ligi praw człowieka i obywatela, oraz trzej inni członkowie komitetu powołani zostali przed sąd policyjny. Śledztwo w sprawie Ligi na tem już ukończono.

Wiedeń 6 kwietnia. Z powodu śmierci arcyksięcia Ernesta otrzymał arcyksiążę Rajner nadzwyczaj wiele kondolencyj — pomiędzy innemi od cesarza niemieckiego, króla saskiego, króla rumuńskiego i serbskiego, królowej regentki hiszpańskiej, bawarskiego księcia regenta, księcia bułgarskiego i wielu innych domów książęcych.

Nachod 6 kwietnia. Wybuchły tu rozruchy pomiędzy robotnikami — zarekwirowano wojsko z Josefstadt — domy i sklepy żydów są zagrożone.

Paryż 6 kwietnia. Prokuratorya poleciła sędziemu śledczemu Fabre wdrożyć śledztwo przeciw towarzystwu „Młodzież rojalistyczna" o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach.

Czerniowce 6 kwietnia. Sejm zatwierdził jednogłośnie preliminarze funduszów krajowych i uchwalił niedobór pokryć 42% dodatkiem do podatków. Sejm przyjął również jednogłośnie zalecone przez prezydenta rządu krajowego wnioski w sprawie zmiany ordynacyi krajowej i ordynacyi wyborczej do sejmu krajowego.

Kolonia 6 kwietnia. *Koln. Ztg.* donosi, że przedstawiciele Ameryki na międzynarodowej konferencyi rozbrojenia mają rzekomo polecenie oświadczyć, że Ameryka pod względem uzbrojenia pozostaje tak dalece w tyle za mocarstwami europejskiemi, iż do zaniechania dalszych zbrojeń zobowiązać się nie może.

Londyn 6 kwietnia. Do tutejszych dzienników donoszą z Manilli, że jenerał Arthur znalazł w Malolo skarb rządu filipińskiego.

Budapeszt 6 kwietnia. Przy końcu wczorajszego posiedzenia sejmu wniósł dep. Karol Kalman interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych z zapytaniem, czy rządowi wiadomo, że teatry peszteńskie, a w szczególności opera królewska w Wielki Czwartek daje przedstawienia i czy rząd na przyszłość tego zabroni.

Nachod (Czechy) 6 kwietnia. Rozruchy robotnicze, które tu wczoraj wybuchły, stłumiono około godziny 3 ubiegłej nocy, po opróżnieniu placów i ulic i rozpędzeniu tłumów. Podczas rozruchów obrabowano i zniszczono 6 sklepów żydowskich, położonych przy jednej z bocznych ulic. Szkodę obliczają na 30.000 zł.

Paryż 6 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś zeznania sędziego śledczego Bertillona, który przesłuchiwał Picquarta. Bertillon opowiada o przebiegu rewizyi domowej, którą przeprowadzał u madame Pays. Córka jej składała zeznania zupełnie sprzeczne. Paty de Clam zapewniał wtedy Bertillona, że Dreyfus jest winnym i że uważa Picquarta za uczciwego człowieka. Bertillon mówi dalej o zawelonowanej damie, którą nie mógł być nikt inny, jak tylko pułkownik Paty de Clam.

Wiedeń 6 kwietnia. Dzienniki donoszą z Berlina: Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że cesarz Wilhelm zachorował. Pogłoska ta powstała stąd, że cesarz zaziębił się lekko. Jednakże nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a już wczoraj cesarz przyjmował wizyty różnych osób i wysłuchał sprawozdań ministrów.

Wiedeń 5 kwietnia. Gr. kat. biskup przemyski ks. Konstanty Czechowicz był dziś na audyencyi u Cesarza.

Konstantynopol 6 kwietnia. Poseł serbski przy Porcie wręczył jej energiczną notę z powodu nadużyć władz tureckich, które spowodowały emigracyę 118 Serbów ze Starej Serbii.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. W. hr. Reyowa z Psar. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. E. Flozińska i N. Guber z Odessy. J. Kuhn z Pragi. A. Wechsler z Wiednia. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Zaleska z Podola ros. B. Kieszkowski z Sambora. Dr. M. Flatau z M. Ostrawy. J. Egetz z Biskid. J. Lambl z Tarnowa. H. Wender z Czerniowiec. W. Huldman z Podola ros. J. Przybyszewski z Kamieńca pod. A. Weisz i H. Sonnenschein z Budapesztu. H. Marchot z Paryża. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. K. Haas z Krakowa. Dr. J. Brodfeld z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 6 kwietnia. Wład. Pogonowski z Radymna. K. Orłowski z Radziwiłłowa. J. Marschol z Brukseli. Ks. Pankiewicz z Czernielowa. Matylda Heimann z Podola ros. Br. v. Kremer Aulerode z Monachium. P. Dudzińska z Klicka. Prof. dr. Halban i J. Kader z Czerniowiec. J. Frieben z Wiednia. Hr. de Maiste z Kołomyi. P. Kamieńska z Wołynia. Dr. Dymidowicz z Łańcuta. P. Walter z Przemyślan. B. Schwager z Podwołoczysk. Dr. Pruszyński z Warszawy. J. Himelsbach z Zabłotca.

Lwów 6 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310 — do 312 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·50 do 296·00. Banku hipotecznego po 400 zł. w. a, 375 — do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 218 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·85 do 96·55.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20.

Wiedeń 6 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 17·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 13·25.

Berlin 6 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 40·20.

Paryż 6 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·90. Mąka na miesiąc bieżący 42·90.

Frankfurt 6 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·40; kolej państwowa 155·—; alpiny 000·00; disconto 194·80; laura 235·70.

Wiedeń 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·08—9·09, na maj-czerwiec 8·95—8·96, na jesień 8·36—8·37; żyto na wiosnęsnę 7·45—7·50, na maj-czerwiec 0·00, na jesień 0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·74, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·05—6·06, na maj-czerwiec 0·00, na jesień 0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 11·90—12·12; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 9·18—9·20, na maj 8·90—8·98, na październik 8·30—8·32; żyto na kwiecień 7·76—7·78; kukurudza na maj 4·41—4·43; owies na kwiecień 5·71—5·72; rzepak na sierpień 11·65—11·75. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

35)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— A zatem — rzekła z zadumą — trzyma cię w Paryżu jedynie troska o zapewnienie szczęścia panu de Ponteroix i jego narzeczonej?

— Spodziewam się, że mi wierzysz — odparł Jakób. — Gdybym był konkurentem do ręki panny de Roscauval, przyznałbym ci się otwarcie, nie mam też powodu ta c, że losy jej żywo mnie obchodzą. Jest może dziwaczką, lecz bądź co bądź, dziwactwo to szlachetne. Jeśli zaś przeczucia jej są uzasadnione, byłbym najszczęśliwszy, gdybym mógł wykryć mordercę jej ojca...

— I oddać go w ręce sprawiedliwości?

— Naturalnie... Jeślibym sam wymierzyć mu jej nie mógł.

— Lubię cię słuchać, gdy tak mówisz.

— I dlaczegoż to?

— Bo podoba mi się w mężczyźnie energia. Choć jestem tylko kobietą, potrafiłabym jednak zemścić się za wyrządzoną mi zniewagę.

— Niechże mnie Bóg strzeże od wejścia ci w drogę. Nie chciałbym umierać z two jej ręki.

Czoło Carmeny powlokło się chmurą. Gouville, przypatrujący się jej uważnie, nie mógł zrozumieć tej nowej zmiany usposobienia.

— Wszak nie przestałbyś mnie kochać, gdybym postąpiła jak owa wielka dama o której wspomina Brantôme? — spytała nagle.

— Czytałem wprawdzie Brantôme'a, lecz nie pamiętam już wszystkich czynów jego bohaterek.

— Otóż wzmiankowana dama, zeszedłszy ukochanego na schadzce z inną kobietą, „zabiła go mężnie własnemi rękoma".

— Tak, teraz przypominam sobie. Lecz zdaje mi się, że tam chodziło o męża.

— Mniejsza o szczegóły. Powiedz,, czy kochałbyś mnie, nawet jako zbrodniarkę?

— Ha! nie wpłynęłoby to może na moje uczucia dla ciebie, o ile, ma się rozumieć, nie ja padłbym ofiarą morderstwa.

— Tak właśnie chcę być kochaną.

Dla skierowania rozmowy na inny przedmiot, Jakób zaczynał wynurzać uczucia swoje pięknej kreolce, gdy nagle w uchylonych drzwiach ukazała się Cora, jak podczas ich pierwszej poufnej rozmowy w ogrodzie.

Mulatka miała dar pojawienia się w porę.

— Zapewne konferencya ze szwaczką? — zapytał Gouville z uśmiechem.

— Nie, z krawcem — odparła wyzywająco Carmena.

— A zatem odchodzę — rzekł Gouville. — Dziękuję ci hrabino, uratowałaś mi życie... Gdyby nie pani, umarłbym z głodu.

— Dziś już się nie zobaczymy — rzekła pani de Salazie ozięble — lecz czekam na pana jutro.

Gouville rad wielce, że będzie mógł rozporządzić resztą dnia według własnej woli, pożegnał hrabinę.

Szwajcar był już na swoim posterunku w przedpokoju.

Znalazłszy się w alei Kleber, Jakób uprzytomniał sobie różnorodne przygody tego dnia.

Nie rozmyślał długo nad pojedynkiem. Sprawa ta była już zupełnie ukończoną i ukończoną pomyślnie.

Od chwili gdy zapewnił sobie odwiedziny cymbalisty i możność wybadywania go do woli, egzotyczny muzykus mało go także obchodził.

Jeszcze mniej interesu przedstawiał Biroulas, od którego nie mógł się już niczego dowiedzieć.

Natomiast miał żywo na myśli rozmowę z hrabiną.

Nie po raz pierwszy kreolka zadziwiała go zmiennością postępowania i nieprzewidzianemi zwrotami rozmowy.

Doświadczał już scen zazdrości, po których następowały nagle wybuchy uczucia.

Carmena była zmienną, jak fala morska. Mając z nią do czynienia, należało być przygotowanym na wszystko.

Lecz Jakób nie widział jej jeszcze tak zdenerwowaną, jak dzisiaj, po raz pierwszy również wspomniała o zemście.

Chciała się mścić!.... I na kimże to?.... Gdzież miała zamiar wyjechać z nim, Gouvillem?...

Było to dla niego tajemnicą, rozumiał jedynie, iż zapłonęła dla niego uczuciem gwałtownem, nieokiełzanem i żałował mocno, że nie może jej się odwzajemnić.

Dziwiło go przytem żywe jej zainteresowanie się przeczuciami Stefanii de Roscauval. Można było przypuścić, iż wierzy w możliwość wykrycia mordercy kapitana.

Czyżby go znała? Było to nieprawdopodobnem.

Wszak znajdowała się na wyspie św. Maurycego w chwili, gdy kapitan zginął w lesie Guélern, na drugim końcu świata, w antypodach niemal.

Co najwyżej można było sądzić, iż wie, że p de Roscauval miał wroga.

Gouville ciekaw był bardzo, czy zechce wyjawić jego nazwisko.

Uczyniłaby to jedynie dla swego kochanka i tylko w razie, gdyby ów kochanek zgodził się poświęcić jej całe życie.

Taka ofiara była zbyt wielką, zwłaszcza gdy chodziło o wyświadczenie przysługi narzeczonej innego.

Wprawdzie panna de Roscauval obiecywała rękę mścicielowi ojca, lecz Gouville był zanadto szlachetny, aby w ten sposób zdradzić przyjaciela.

— Żeby mi się też udało — myślał — schwycić zbrodniarza... jeśli istnieje... wzamian za tę usługę zażądałbym ręki Stefanii... dla Pawła... Doskonały projekt! Jeśli Carmena zna ową tajemnicę, pewien jestem, że potrafię ją wprowadzić na tor zwierzeń. Dość będzie obiecać jej moje dozgonne towarzystwo... W ostatniej chwili mogę zawsze znaleźć jakiś pozór dla niedotrzymania takich przyrzeczeń... Byłoby to bardzo nieuczciwie, lecz jak wiadomo, cel uświęca środki.

Gouvillowi jednak wstrętna była sama myśl wyzyskania w ten sposób dobrej wiary i uczucia pani de Salazie.

Posądzał ją wprawdzie, iż przyjmuje potajemnie p. d'Ambre i że on był owym krawcem i szwaczką, o których przyjściu meldowała Cora, lecz były to tylko przypuszczenia; nie miał na to żadnych dowodów.

— Zdaje mi się — rozważał — iż nie od rzeczy będzie powiadomić o wszystkiem Pawła. Gdybym nie zajmował się jego sprawami, pozostawałyby „in statu quo". A ten safanduła chce się jeszcze oddalić w chwili właśnie, gdy jego przyszłość się rozstrzyga! Nie, to zbytnia obojętność, czy też naiwność! muszę go przywołać do rozsądku.

Gouville, chcąc jak najprędzej doprowadzić szlachetny swój zamiar do skutku, wskoczył do dorożki i kazał się wieźć na ulicę Commaille.

Tu jednak dowiedział się od odźwiernego, że p. de Ponteroix „wyjechał w podróż", nie mówiąc, gdzie się udaje, ani też kiedy powróci.

Tego było już za wiele. Jakóba porwała pasya.

— Co za osioł! — mruczał, wsiadając napowrót do dorożki. — Jak można tak zaniedbywać sercowe sprawy! Wart jest, do stu piorunów, aby mu sprzątnąć narzeczoną z pod nosa! Nie zasługuje nawet na współczucie!

VI.

Podczas gdy Jakób de Gouville oblewał starem winem zamorskie frykasy, któremi częstowała go piękna kreolka, pani de Valmondois piła herbatę w sali jadalnej starego pałacu przy ulicy Babylone.

Wszystko tu było w stylu poważnym.

Na ciemnych ścianach wisiały portrety przodków, bogaty kredens uginał się pod ciężarem staroświeckich sreber. Lokaj, posiwiały w usługach rodziny de Valmondois, stąpał cicho, obsługując margrabinę i siedzącą naprzeciwko niej wnuczkę.

Przez okno wychodzące na ogród przeciskały się blade promienie jesiennego słońca.

Olbrzymia sala podobna była do refektarza klasztornego; panowało w niej nawet klasztorne milczenie.

Staruszka nie przemówiła jeszcze ani słowa.

Stefania siedziała z oczyma spuszczonemi na talerz, nic nie jedząc.

Wreszcie zabrała głos pani de Valmondois.

— Moje dziecko — rzekła poważnie — jak widzę, powietrze paryskie ci nie służy. Jesteś smutna, blada, nie masz apetytu.

— Upewniam cię, droga babciu, że czuję się najzupełniej zdrową.

— W takim razie musisz się martwić. Masz oczy zaczerwienione. Pewno płakałaś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.